ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. Londyn, niedziela 15 stycznia 1950 Nr. 3/134

MARIA WINOWSKA

„OTWÓRZCIE MI BRAMY SPRAWIEDLIWOŚCI"

TEGOROCZNE przemówienie gwiazdkowe Ojca Świętego jest wspaniałym prologiem Miłościwego Lata.

Ufajmy, że znajdzie się na emigracji polskie wydawnictwo, które opublikuje tłumaczenie tego orędzia, niedostępnego dla naszych rodaków w kraju.*) Każde słowo w nim jest ważkie, cenne, w treść bogate; niniejszy artykuł ogranicza się z konieczności do naświetlenia ważniejszych wątków i nie wyczerpuje bynajmniej poruszonych zagadnień. By je przemyśleć, zgłębić, wyzyskać — nie wystarczy roku!

Zaraz na wstępie orędzia uderza jego charakter u n i w e r s a l n y. Papież rzuca swój apel „Urbi et Orbi", bez różnicy ras i klas, narodowości — i wyznań. Jakkolwiek ten uniwersalizm jest prostą wypadkową katolicyzmu, k t ó r e m u n i c n i e w y s t a r c z a, c o n i e b y ł o b y w s z y s t k i e m, to jednak w dzisiejszym, skłóconym świecie, który dzielą na części żelazne kurtyny, jest to zjawisko nowe, choć stare jak chrześcijaństwo; gorszące, gdyż stwierdza bankructwo ideologii, pretendujących do powszechności p o z a Chrystusem i b e z Chrystusa. Mówić dziś do wszystkich ludzi na całym okręgu ziemi, bez różnicy i bez wyjątków, może tylko Biały Starzec, w sercu świata...

O tej świętej wspólnocie świadczą rzesze pielgrzymie, zewsząd przybyłe na otwarcie Świętej Bramy. Nie jest to jakiś zewnętrzny rytuał, ale akt najgłębiej symboliczny. „Brama mistyczna" Chrystusa, który oto poprzez swego Namiestnika szeroko rozwiera ramiona i zaprasza wszystkich synów, wiernych i marnotrawnych, do Domu Ojca.

Wielkie nadzieje rokuje Miłościwe Lato! Z naścieżaj rozwartych podwoi popłyną rzeki łask. **Obyż synowie tak byli gotowi brać jak Ojciec dawać...**

Jedną z najżarliwszych intencji Jubileuszu jest **duchowa odnowa współczesnego świata**, rozładowanie kryzysów, nurtujących dusze i przywrócenie harmonii między tym co doczesne i tym co wieczne, między tym, co ludzkie i tym co Boże, **w świetle Wcielenia.**

Święta Brama — podkreśla Papież z naciskiem — otwiera się nie tylko dla chrześcijan, ale również dla wszystkich ludzi, na całym okręgu ziemi. „Pragniemy, by to potrójne kołatanie rozległo się echem we wszystkich duszach". „Rok Święty, Rok Boży": rok Wielkich Zmiłowań i Wielkich Przebaczeń. Rok wielkiej Pokuty i wielkiego Powrotu...

* * *

Iluż to ludzi widzi dziś w grzechu tylko zwykłą „słabość", którą nieraz, z kolei, mianują cnotą! Żalił się już poganin Salustiusz, że „zatraciliśmy sens istotny słów". Człowiek współczesny nieraz bezwiednie napełnia pojęcia treścią dowolną, zaciemniając, czego sumienie woli nie rozjaśniać, rozgrzeszając wówczas, gdy sumienie potępia, negując to, co zdrowy rozum potwierdza.

Iluż to ludzi na miejsce Boga żywego stawia własne bożyszcza, utrzymując przytem, że wierzą weń, że Mu służą... Iluż wyobraża Go sobie na modłę własnych pragnień, dążeń i słabości... Bóg prawdziwy, wielki, święty, Bóg przenikający serca ludzkie, które sam ukształtował. Bóg miłosierny jest tak mało znany! Stąd tylu chrześcijan z przyzwyczajenia i rutyny, tylu letnich i tyle miernot, a z drugiej strony tyle dusz udręczonych i bez nadziei tak, jak gdyby chrześcijaństwo nie było „dobrą nowiną"!

Oto jedno z zadań Miłościwego Lata: rozproszyć fałszywe wyobrażenia i nazbyt ludzkie pojęcia o Trójjedynym Bogu.

Ten wzniosły program domaga się powagi i skupienia. Papież ostrzega rzesze pielgrzymie przed powierzchownym pojmowaniem Jubileuszu. Pobyt w Rzymie, to nie święte rozrywki ani zewnętrzny udział w uroczystościach; to nie obliczanie sił katolickich wedle chwilowych sukcesów i dorywczej jednomyślności rozentuzjazmowanych tłumów. Jubileusz musi przeorać dusze. Musi być hasłem wielkiego Powrotu.

Oto ramiona Ojca, naścieżaj otwarte jak podwoje Świętej Bramy, zapraszające... **„Wszyscy ludzie na całym świecie są naszymi synami, nawet ci co nas opuścili, nawet ci co nas znieważyli, nawet ci, co nam sprawiają mękę serdeczną".**

„Synowie dalecy, zbłąkani, zatruci goryczą, wy zwłaszcza, w których sercach głosy zwodnicze i nieostrożne uogólnienia zatruły miłość do Kościoła, nie odpychajcie pojednania, które sam Bóg wam ofiarowuje za naszym pośrednictwem, w czasie zaiste sposobnym! Przekonajcie się już dziś, że wdzięczne są drogi powrotu do Ojcowej Zagrody i że czeka was powitanie radosne."

W ogromnym pochodzie marnotrawnych synów, nareszcie pojednanych, winni iść na czele **bezbożnicy**, by odnaleźć Boga. W przejmujących skrótach kreśli Papież ich nędzę duchową: ateizm zrywa łączność z Bogiem, z ludźmi, ze wszechświatem, skazuje na tragiczne wygnanie, na bolesną samotność, na j a ł o w o ś ć p u s t y n i. Nie ma nań lekarstwa jak tylko powrót do Boga, który jest współczynnikiem jedności utraconej i ziszczeniem najserdeczniejszych tęsknot...

Rok Święty będzie również niewodem na wielki połów pogan. Od ostatniego jubileuszu w 1925 roku p o d w o i ł a s i ę l i c z b a c h r z e ś c i j a n w k r a j a c h m i s y j n y c h; Ewangelia przeorała głęboko serca jednostek i społeczne instytucje i rozkwit trwa wszędzie tam, gdzie praca misjonarzy nie jest tępiona, jak w Chinach, ogniem i mieczem.

Święty Rok zaprasza **grzeszników.** Iluż grzęźnie w błocie nędzy moralnej, iluż broczy ropiejącymi ranami trądu duchowego, iluż umiera z głodu i pragnienia na pustkowiu własnych przeniewierstw i zdrad! „Stary Ojciec czeka z bijącym sercem na progu Świętej Bramy czy aby nie wracają zbłąkani synowie... Któż by się upierał trwając na pustkowiu win?"

Wspólne niebezpieczeństwo nagli coraz bardziej wszystkich chrześcijan do stworzenia **wspólnego frontu.** Oby Rok Święty stał się rokiem powrotu dla innowierców, którzy złamali jedność kościelną i odstąpili! Z wiecznego Miasta płynie ku nim apel pojednania.

Wreszcie — Rok Święty winien być hasłem powrotu **całej ludzkości** na drogi zamysłów Bożych.

* * *

Odrzucając Boga, świat współczesny zdradził ład, przez Niego ustanowiony i z tą samą pychą co zbuntowany anioł na początku stworzenia pokusił się stworzyć inny, wedle własnej samowoli. Po dwu wiekach smutnych eksperymentów widać aż nadto, że prorocy nowej ery nie dotrzymali obietnic i że zatruta siejba daje zatrute owoce. To bankructwo przejawia się dwojako: n a p l a n i e s p o ł e c z n y m i n a p l a n i e m i ę d z y n a r o d o w y m.

Na planie społecznym intencje Boże zostały spaczone u samego korzenia, zniekształcając Boże podobieństwo w człowieku. Na miejsce stworzenia związanego ze Stwórcą zależnością ontologiczną urojono sobie mit „człowieka autonomicznego", niepodległego żadnej wyższej kontroli, samozwańczego prawodawcy, nie poczuwającego się do odpowiedzialności przed nikim, bez żadnej normy poza faktem dokonanym, stawiającego sobie za jedyny cel życia używanie i nadużywanie dóbr doczesnych.

W ten sposób przez lata rozpanoszył się w życiu prywatnym i publicznym skrajny indywidualizm.

Nowatorzy, którzy chcieli zaradzić złu, nie przynieśli nic lepszego i wychodząc z tych samych **przesłanek,** wpadli w inną skrajność równie sprzeczną z Bożym ładem i z naturą człowieka. Na skrajny indywidualizm odpowiedzieli negacją najświętszych praw jednostki, pogardą dla godności człowieka, walką klas, dyktaturą państw totalnych, uprawomocnieniem gwałtu i wojującego ateizmu.

Obu ustrojom społecznym, jednakowo przeciwnym intencjom Bożym i naturze człowieka, należy przeciwstawić **Boży ład,** który utwierdza sprawiedliwość społeczną na poszanowaniu słusznych praw jednostki.

Nie wymieniając ich, po imieniu Ojciec Święty skierowuje przejmujący apel do komunistów:

„Wy, którzy pokładacie wszystkie wasze nadzieje w obietnicach doktryny i przywódców reprezentujących oficjalnie materialistyczny ateizm, wy poniżeni i uciśnieni, jakkolwiek smutna jest wasza dola i słuszne wasze prawa do rewindykowania tego, co się wam słusznie należy, jakkolwiek inni są zobowiązani uznać słuszność waszych roszczeń, to jednak nie wolno wam zapominać, że macie duszę nieśmiertelną i przeznaczenie przerastające doczesność.

Nie zamieniajcie dóbr niebieskich i wiecznych na znikome i doczesne... Tę wiarę i tę nadzieję, jaką często pokładacie w ludziach równie pochopnych w szafowaniu obietnicami jak świadomych niemożności rychłego rozwiązania wszystkich waszych problemów, choćby dlatego zawiłych, że natura ludzka jest ograniczona — wiarę tę i nadzieję złóżcie przede wszystkim w obietnicach Boga nieomylnego.

„Niechżeż wasza słuszna troska o chleb codzienny i mieszkanie odpowiednie — nieodzowne dla was samych i dla waszych rodzin — nie zaćmi w was świadomości, żeście dla nieba stworzeni, nie pozwoli wam zaniedbać własnej duszy i dóbr niezniszczalnych, jakie Bóg wam zawierzył w duszach waszych dzieci...

„Jedynie społeczeństwo kierujące się światłem wiary, mające w poszanowaniu prawa Boże, świadome rozrachunków, jakie osoby sprawujące władzę będą musiały zdać przed najwyższym Sędzią nie tylko w tajni własnych sumień, ale również w obliczu żywych i umarłych —tylko takie społeczeństwo potrafi uznać i zaspokoić wasze potrzeby i słuszne roszczenia, bronić waszych praw, kierować wami w pełnieniu waszych obowiązków, według hierachii wartości i w harmonii życia prywatnego i społecznego, ustalonej przez samą naturę.

„Pamiętajcie, że **bez Boga** dobrobyt materialny jest dla tego, kto go nie ma b o l e s n ą r a n ą, lecz dla tego, kto go ma, ś m i e r t e l n ą p r z y n ę t ą. Bez Boga kultura umysłowa i sztuka są jak rzeka odcięte od źródła i ujścia, która zamienia się stopniowo w zamulone bagno."

* * *



KOLUMNA MATKI BOŻEJ
przy bazylice N.M. Panny Większej. Bazylika ta będąca tradycyjnie pod opieką Hiszpanii, jest jedną z czterech bazylik Rzymu, w których dokonywa się uroczyste otwarcie Roku Świętego.

***) Uczyniło to już ŻYCIE w poprzednim numerze. Tekst orędzia został wydany przez Veritas drukiem (cena 4 d za egzemplarz). RED.**

(Dokończenie ze strony 1-ej)

Rok Święty winien również przynieść odrodzenie na planie **międzynarodowym.** Jest wolą Bożą, żeby narody stanowiły jedną wielką rodzinę, w pokoju a nie w wojnie, we współpracy, a nie w odosobnieniu, wedle zasad sprawiedliwości a nie w panoszeniu się egoizmów narodowych... Dobra doczesne są skarbem, który Bóg zawierzył ludzkości, nie poto, żeby korzystali z nich jedni kosztem drugich, ale poto, żeby się stały przedmiotem sprawiedliwego podziału...

W ciągu Miłościwego Lata spotkają się w Rzymie niezliczone grupy pątników, różnych narodowości, języków, obyczajów. W obrębie tych samych murów i tych samych gospód będą jadać i mieszkać, uczestnicząc w tych samych uroczystościach, czerpiąc z tych samych źródeł łask, „ci, którzy siali śmierć i ci, których dotknął ten posiew śmiertelny, ci, którzy opasywali obozy koncentracyjne drutem kolczastym i ci, którzy wycierpieli w obrębie tych drutów nieopisane męki“ ...napastnik i ofiara... przyjaciel i wróg. Czyż to święte pojednanie w Chrystusie czyż ta „Treuga Dei“ nie jest rękojmią trwałego pokoju? „Tysiące naszych synów i córek staną się w i e r n ą awangardą w krucjacie na rzecz p o k o j u i poniosą do swych ojczyzn m y ś l i m o c p o k o j u C h r y s t u s o w e g o.

Rok Święty jest również rokiem W i e l k i c h Z m i ł o w a ń i W i e l k i c h P r z e b a c z e ń.

Któż z nas nie jest bez grzechu? Kto nie potrzebuje zmiłowań? Ale warunkiem przebaczenia jest skrucha, a ze skruchą wiąże się pokuta, czyli wewnętrzna odnowa, całkowite „nawrócenie“. Rok Jubileuszowy udostępnia przebogate zdroje łask i nie ma grzechu tak szkarłatnego, który by w tych żywych nurtach nie wybielał nad śnieg!

W żarliwych słowach Papież zaprasza „wszystkich swoich, najmilszych synów“, żeby pogrzebali grzeszną przeszłość w szczerej skrusze. **„Jeśli nasze pokolenie zostało dotknięte tak surową karą, będącą dziełem jego własnych rąk, to dlatego, że zgrzeszyło ciężej i przewrotniej...**

Bóg przebacza, gdy człowiek przebacza. Bóg odpuszcza, gdy człowiek odpuszcza. Kto chce być chrześcijaninem, musi darować urazy i żale. Miłościwe Lato rzuca Urbi et Orbi apel **miłosierdzia.** Zwłaszcza pod adresem tych, którzy sprawują rządy i mogą korzystać z przysługującego im przywileju udzielania amnestii. Z wielkim wzruszeniem Papież dziękuje tym przedstawicielom władzy, którzy przyrzekli Mu daleko idące złagodzenie kar, w pierwszym rzędzie na rzecz więźniów politycznych, którzy niekiedy „bardziej zbłądzili niż zgrzeszyli“.

Zbyteczne jest chyba tłumaczyć, że Ojciec Święty zwraca się do rządów, które w większym lub mniejszym stopniu respektują zasady chrześcijańskie i kierują się nimi...

Orędzie kończy się serdecznym apelem do pątników: „Rzym jest waszą ojczyzną, każdy chrześcijanin może rzec: „Roma mihi patria“. Niechże więc czują się wszyscy w świętym Mieście jak u siebie. Natomiast Rzymianie bardziej niż kiedykolwiek winni się wykazać cnotą gościnności i przyjmować dalekich braci i siostry z otwartymi ramionami, świecąc im dobrym przykładem...

Wreszcie Papież błogosławi **„wszystkim ludziom dobrej woli, wszystkim, których powrotu wygląda...“**

Jednym słowem można ująć myśl przewodnią tegorocznego Orędzia Gwiazdkowego słowem: „PAX“. Pokój, który głosi Pius XII nie jest „pokojem tego świata“, nie zrozumie go nikt, kto jest powaśniony z Ewangelią! Ale ludziom dobrej woli — nie tylko chrześcijanom — ten apel żarliwy otwiera nieobeszłe horyzonty miłości, wiary i najtrudniejszej dziś — nadziei.

Maria Winowska

JAN WINNICKI

ZE STAREGO TEATRU

NIE wiem, czy wielu jest Czytelników ŻYCIA, którzy kiedykolwiek chociażby czytali sztukę: „Polyeucte, martyr“ Piotra Corneille. Należy do pięciu wielkich arcydzieł tego dramaturga, jest w wielkim repertuarze klasyków francuskich. Ale należy również do arcydzieł literatury chrześcijańskiej wszystkich narodów i czasów.

Jednak, śmiem wątpić, by bardzo była znana ogółowi czytelników polskich... Taki Morsztyn, który za Jana Kazimierza i później jeszcze chciał literaturę francuską swej epoki zadomowić w Polsce, niewątpliwie znał „Polijekta“. (Pozwólcie, że będę go tak pisał — po staropolsku). Znali go synowie Jakuba Sobieskiego. Zapewne znało go też i otoczenie Marii Ludwiki i Marysieńki. Ale nie umiem powiedzieć, czy był kiedykolwiek wystawiany na scenie przez królewskich aktorów w Polsce. Choć dzieło niewątpliwie nadawało się do tego w dobie wielkich wojen tureckich, tak często połączonych z żywo odczuwaną atmosferą krucjaty, walki i śmierci za wiarę, tym bardziej, że miejscem akcji jest Armenia, ojczyzna tak wówczas popularnych w Rzeczypospolitej Ormian.

Niewątpliwie znał tę sztukę Jan III, oczytany i wykształcony człowiek, przecież w niej podobnie jak w jego prywatnym życiu — wiara i miłość tak silnie dochodzą do głosu... Ale już król Staś, który wszystko co francuskie znał (i nie tylko to), innym już spoglądał na nią okiem, boć XVIII wiek nie miał zrozumienia dla chrześcijańskich porywów wielkiego poety. Zato inicjator dramatu polskiego ze swym „Władysławem Warneńczykiem“ i „Stanisławem Żółkiewskim“ niechybnie znał to dzieło, znał i umiał oceniać „Polijekta“ boć sam szedł w jego kroki. Nadmienić wypada, że hetman koronny pierwszy miał, jakoby, jak mówi stara dość księga w Polsce wzmiankować Szekspira. Natchnienie i forma Piotra Kornela (Corneille) mają z Szekspirem i z Calderonem swe punkty styczne. To czasy romantyzmu klasycznego, że tak powiem; gdzie i zewnętrzne życie pełne ruchu, barwy, liryzmu i dramatyczności, jeszcze nie było odcięte od źródeł ludowych i europejsko - chrześcijańskiej wspólnoty ogólnych prądów literatury; prawidła sztuki, stylu i formy życia nie zwężyły się jeszcze do ciasnych zasad racjonalizmu poetyckiego wytrawnych, „osiadłych“ „klasyków“ francuskich, którzy uznawali tylko tradycje „grecko - rzymskie“. Oczywiście — we własnym oświetleniu.

„Polyjekt“ — dramat chrześcijański („poemat święty“, — jak go nazywano), zwraca się źródłami do życia i tak zwanych „aktów męczeńskich“. Nie tyle chodzi mi tu o jego miejsce w literaturze, ile właśnie o ten ostatni charakter. Tak, czasem dobrze jest zanurzyć się w ich czytanie i odpocząć w ten sposób od wszelkich freudyzmów starych i nowych, (boć i freudyzm nowym nie jest). Jeśli, znów, chce ktoś poznać miejsce i wartość naszego „Quo Vadis“ jako dzieła myśli w całokształcie wielkich utworów literatury powszechnej mających za temat pierwotne chrześcijaństwo, lub gdy ktoś chce zbadać, jak to pierwotne chrześcijaństwo — zarówno jako fakt historyczny i jako jedna z najpiękniejszych i najbogatszych w motywy i treść epok ludzkości podziałały na twórczość literacką, niechybnie będzie musiał sięgnąć do „Polyjekta“.

Nigdy, z upodobania ani z afektu, nie byłem klasykiem. Za czasów szkolnych widziałem „Polyjekta“ w teatrze i... pozostaje mi jeszcze gdzieś około serca dawne wrażenie. Najwyższy komplement, na jaki potrafię się dla Corneille'a zdobyć to stwierdzenie że przecież n i e b y ł klasykiem. Że dusza ludzka, prawdziwa (choć na koturnach), wraz, i przede wszystkim, ze swą wiarą chrześcijańską, nie przestawała dla niego istnieć. Coprawda żył jeszcze i tworzył dość wcześnie w XVII-tym wieku, aby się nie zarazić atmosferą sztuczności dworu Ludwika XIV-ego i obrzydliwego Boileau, szefa policji literackiej swoich czasów; — policji, oczywiście w znaczeniu Parnasu, a nie dworu czy rządu. Ale i Parnas ówczesny ubierał się w peruki.

Krótko mówiąc „Polyjekt“ jest pięknym dziełem. I zawsze marzy mi sie, aby umieścić go na półkach wśród wszystkich arcydzieł literackich o męczennikach i pierwotnym chrześcijaństwie i napisać kiedyś pod tytułem „Alfa i Omega“, rzecz o twórczości artystycznej na temat początków Kościoła i końca — Sądu Ostatecznego.

O „Polyjekcie“ można pisać całe studia. Ja tu pragnę mówić... o jednym jedynym — pół-wierszu:

Je vois, je sais, je crois...

W i d z ę, w i e m i w i e r z ę — wyrywa się z ust Pauliny, po męczeńskiej śmierci męża, bohatera sztuki, gdy sama zostaje chrześcijanką. Jest to wspaniałe w swej chrześcijańskiej głębi określenie. Jakby rozdarła się przed nią zasłona: spoza chmur — jak głębsze i błękitne niebo słoneczne spoza chmur — wygląda ku niej prawda chrześcijańska. Jeden rzut wewnętrznego oka i rozumu i serca i duszy, jedno wejrzenie umysłu i widzi się tę prawdę. Że jest i że jest prawdą. Że tak jest i musi być istotnie jak głosi.

Nie jest to widzenie Boga twarzą w twarz, jak określa św. Paweł niebo, (gdzie wiara ustaje, bo wszystko jest jasną i nieodpartą rzeczywistością). Ale jest to głęboki dotyk tej rzeczywistości, która rani, poraża niejako wzrok duszy tak jak światło zbyt silne poraża i rani wzrok oka. Nie wypatruje się już nic z trudem, z wysiłkiem dociekania. Rzecz wyjawia się sama, schodzi do nas i w nas, rozszerzając sobą źrenice umysłu tak jak niespodziewany, dotąd utajony widok napełnia sobą wzrok ciała i wywołuje okrzyk: — widzę, patrzę z zachwytem! — Widzę: znaczy tu tyle co poznaję i uznaję z zachwytem.

I jest to nieodzowna chwila każdego nawrócenia, okamgnienie dotyku nieznanej a przepotężnej prawdy, którą się, być może, dotąd nawet zwalczało...

W i e m. Ten nagły widok, ogląd, napełnia pewnością. Jak spełniony fakt, którego się jest świadkiem, nie może się odstać, ulec zakwestionowaniu; jak nie można zaprzeczyć poznaniu kogoś, którego się zapomniało i który nagle staje przed nami z nieodpartym świadectwem swej tożsamości; jak nie sposób zaprzeczyć, że widzi się coś, co wzrok całkowicie uderza i przykuwa do siebie; jak doskonale widzi się prawdę szybkiego i wdrążliwego rozumowania, błyskawicą świadomości i uznania; jak intuicją zupełnie prawdziwą i usprawiedliwioną pojmuje się coś, czego się nie wiedziało i nie rozumiało; jak przylega się nagle do prawdy: w podobny sposób nawrócony, w samym trakcie nawrócenia nie tylko widzi objawioną prawdę pełną swą duszą czy szczytem swej osobowości, dotyka jej i prąd jakiś z niej doń przechodzi, ale wie w tej samej chwili, że ta prawda jest prawdą, że nic poza nią już nie jest istotne i nie istnieje, jest tylko moc i natura boska, z którą się łączy.

To „wiem“ może też trwać przez okamgnienie i jest owocem Łaski, podniesienia i wypełnienia naszego duchowego i umysłowego wzroku tym czymś, co się na chwilę poznaje i potwierdza. Czemu się ulega, bo nie ulec nie można. Jakby jakaś siła wysunęła z nas samych, z naszej jaźni, teleskop; z nas samych, ale nie naszymi siłami, by dosięgnąć gwiazdy poza dostępnym nam nieboskłonem. I teraz:

W i e r z ę: następuje akt wiary i wlanie w nas wiary. Inny będzie znów proces potem. Odwrotny. Wierzę, wiem i widzę. Będzie to wypełnianie się tej wiary w nas. Będzie wraz z Łaską ogarniać wszystkie nasze funkcje, zdolności, narzędzia psychiczno - fizyczne, usposobienia i będzie je usprawniać w sobie samej. I wtedy jako nowa w i a r a z w i a r y powstanie nowa świadomość i upewniona pewność, przyjęcie jak by rodzące się w nową wiedzę, jak rakieta z rakiety; nowe dosięgnięcie, które stanowić będzie nowe, bezzmysłowe, ponadzmysłowe, w rozumie i głębinach duszy, ale ponad ich możnościami jednocześnie, widzenie, rozumienie tej przyjętej i wrośniętej,

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LENISTWO NIE JEST CNOTĄ...

GORSZĄCE pytanie: czy Polacy są katolikami, jakie zacytowałem i objaśniałem na tych łamach w zeszłym miesiącu, nie wywołało głośnego oburzenia u czytelników. Mam wrażenie, że stosunek większości rodaków do pism katolickich jest taki jak do kazalnicy. Urąganie należy do obowiązków księdza czy publicysty. Co tydzień należy go wysłuchać, westchnąć i nie przejmować się, A już sprzeciwiać się byłoby śmiesznie lub niestosownie.

Mam więc ochotę rozwijać ten temat dalej. Czy Polacy są katolikami? Oczywiście każdy Polak coś wie o tym, co papież powiedział lub nie powiedział o Polsce. Ale ilu wie, że papież mówił o katolickiej teorii prawa, o zasadach wolności politycznej, o wychowaniu, co mówił i kiedy mówił? Albo o czym mówił w przemówieniu wigilijnym. Oczywiście każdy Polak wie, jak jest Kościół szykanowany przez bolszewików w Polsce, jakie procesy wytoczono tam księżom i że wielu zginęło. Ale ilu Polaków wie, co się dzieje z Kościołem w czerwonych Chinach, jak jest obecnie w Meksyku, czy i gdzie działają polscy misjonarze w świecie, jak wygląda katolicyzm wśród murzynów? Oczywiście każdy Polak wie, że komunizm jest nie do pogodzenia z nauką społeczną Kościoła, ale ilu wie, w jakich mianowicie punktach jest nie do pogodzenia i gdzie zawarte są zasady nauki Kościoła w tych sprawach? Ilu przejmuje się losem Kościoła poza Polską?

Wiem, że na to można odpowiedzieć: jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa walczymy na najbardziej zagrożonym odcinku, mamy prawo nie interesować się odległymi sprawami. Mówiący to wykazują wszelki brak ambicji narodowej. Zapominają, że Polaków-katolików jest więcej niż Francuzów-katolików i Amerykan-katolików, prawie tyle co Niemców-katolików. A ilu jest misjonarzy Francuzów? Francuzi mają kolonie? Niemcy nie mają kolonii: ilu jest misjonarzy Niemców a ilu Polaków? Polacy są społeczeństwem biednym? A Irlandczycy też są a zwłaszcza byli biedni: ilu jest misjonarzy Irlandczyków a ilu Polaków? Polska jest w tej chwili pod jarzmem ateistycznym? Ale nie była przedtem a misjonarzy nie miała wielu. Czepiam się tego jednego punktu, bo na nim widać, jak w istocie mało powszechne to znaczy mało katolickie jest myślenie polskie. A potem zmartwienie, że w Watykanie jesteśmy tak słabo reprezentowani. W Watykanie nie zajmie miejsca poczesnego ten, kto przychodzi tam ze sprawami jednego kraju i zainteresowaniami jednym narodem, tylko ten, kto przychodzi z myślą o całości. Ilu jest i było w ostatnich dziesięcioleciach wybitnych polskich teologów? Trzech? Pięciu? W każdym razie znacznie mniej niż naprzykład Holendrów czy Anglików, ludzi z krajów liczących po parę milionów wiernych.

Tu zdaje mi się zbliżamy się do jądra sprawy a tym jądrem jest lenistwo umysłowe, z którego wypływa zarówno polski romantyzm jak polski tradycjonalizm i kompleks krzywdy i obrazy. Polak obdarzony nawet nieprzeciętnymi zdolnościami często jest katolikiem przez pamięć dla tatusia i mamusi, przez wspomnienie kościółka w Wólce i, co gorsze, za nic nie chce poza to wyjść. Myślenie o problemach katolickich, moralnych, społecznych, naukowych, mistycznych, uważa za niebezpieczne nowinkarstwo i gotów chełpić się, że zamiast myśleć — poprostu wierzy i z tą wiarą chodzi na cichą mszę niedzielną do ślicznej białej kaplicy na wzgórku (o ile się nie spóźni).

Katolicyzm oznacza wielki obowiązek intelektualny. Każdy członek Kościoła musi dla sprawy Bożej używać całego swego rozumu aż do granic swej wiedzy i swego talentu. Nie jest to obowiązek myślenia minimum ale obowiązek myślenia maksimum. Maksimum dla każdego. Inne możliwości intelektualne miał człowiek przeszłości, który przez całe życie nie wyjechał poza granice swojej gminy, nie umiał czytać ani pisać, nie wiedział, że oddycha gazem, chodzi po planecie a grzeje się w promieniach kuli rozpalonych ciał lotnych, który nie wiedział jakie narody zamieszkują ziemię ani jakie stworzenia żyją daleko a jakie tylko w baśni, nie słyszał o filozofach i artystach — a inne ma człowiek współczesny słuchający codziennie wieści z całego świata, czytający w paru językach i nauczony o zdobyczach myśli ludzkiej w ciągu wieków, człowiek, który całą prawie powierzchnię ziemi zna przynajmniej z fotografii, który wie, jak puścić w ruch skomplikowaną maszynę, który widział więcej ludzi i więcej książek niż ich wogóle było w średniowiecznej Europie (jednych i drugich). Dlatego to, co dla jednego człowieka mogło być dobrym spełnieniem obowiązku intelektualnego, dla innego jest grzechem dobrowolnej ciemnoty. I to co przy jednym typie życia było w harmonii z ogólnym poziomem umysłowym, przy innym jest niedorozwinięciem myślenia religijnego, kalectwem duchowym, infantylizmem.

Jeżeli o sprawach politycznych myśli się w kategoriach światowych (a tak już myśli dzisiaj nawet najmniej wykształcony Polak) to o sprawach religijnych nie wolno myśleć w kategoriach conajwyżej krajowych.

Ten sam człowiek, który wstydziłby się nie wiedzieć z fizyki więcej niż nauczyli go przed laty w szkole, wcale nie wstydzi się poprzestawać w religii na tym, czego jeszcze nie zapomniał z dogmatyki dla szkół średnich.

Większość Polaków czuje się związana z katolicyzmem, ale nie związana katolicyzmem; przywiązana do Kościoła, ale nie zobowiązana do czynnego w nim udziału.

Ale nie chcę już snuć dalej tego kazania, bo słyszę, jak czytelnik wzdycha z coraz większym uznaniem i coraz bardziej sennie. Zakończę więc hasłem, pod którym Polska Macierz Szkolna prowadziła co roku kampanię przeciwko analfabetyzmowi: „Nie wstydźcie się uczyć!“

Wojciech Wasiutyński

przywartej i przytwierdzonej nami prawdy bożej: stała się już ona i naszą prawdą.

Będzie to nowe przepastne widzenie od wewnątrz; zaznają go ci, których teologowie zwą mistykami, ale w pewnej mierze osiąga je każdy człowiek, w którym łaska chrztu działa. Widzenie z wiary i w wierze, poprzedzone znakiem i nie koniecznie jednoznaczne z potocznym znaczeniem słowa „widzenie“ (jako jakaś „zjawa“). Nie. Ale to dalszy proces. „Polyjekt“ go zaznał, gdy walczył o swe prawo do męczeństwa, które chcą mu wydrzeć przywiązania i względy ziemskie. Jego żona, Paulina, poprzestaje na tym początku. Uderzona prawdą raczej jak wzrokiem, który patrzy na nią i napełnia jej wzrok, poddaje się jej działaniu: wie, że t a k jest, a nie inaczej, nie tylko subiektywnie w niej samej, ale — obiektywnie — w niezależnej od niej i ponad nią Rzeczywistości — Dalekiej i Bliskiej. Bo choć ją poraziła wzrokiem, w wiadomości nieodpartej treści daleko poza nią wybiega — jak wiadomość o faktach i rzeczach, które są poza jej widnokręgiem.

Zobaczyła i ta prawda w niej przemówiła: nazwała swe imię, wyjawiła swą tożsamość. Wie kto ona i jaka. Kim jest. A teraz opada w sobie, poddaje się zgodnie z jej działaniem, z Łaską, przemianie, która odbywa się w niej samej, przyjmuje ją z wdzięczną miłością. Wola jej jest rozcieplona, daje się formować jak wosk, aby nabrać odpowiedniej formy do wewnętrznego odlewu poznanej Tajemniczej Twarzy: — i wierzy. To jest właśnie wiara — przyjęta i utwierdzona w nas i niejako nami — Łaska, która stwarza w nas jakby organ przywarcia i poznania. Która funkcjonuje jak nowo wlany nawyk zgadzania się na nieogarnioną i niepojętą, nie do pojęcia w pełni tu na ziemi prawdę i Rzeczywistość Boską z tymi konsekwencjami rzeczowymi i moralnymi, które w sobie niesie. Ta wiara, która idzie za poznaniem i sądem, a którą porównać można do owego teleskopu, do owej nagle rozsuniętej lunety, obecnie nie tylko zsuniętej w nas samych razem z widokiem, z obrazem, który poza i ponad nami ujęła dla naszego wzroku i świadomości, ale która ten obraz głęboko w trzewia naszego organizmu człowieczego wdrąża i sama się niejako coraz głębiej w te trzewia naszej duszy opuszcza. Będzie ona wciąż w nas i nami samymi przyświadczeniem poznanej, doznanej i przyjętej prawdy; będzie siłą polaryzacyjną naszej wewnętrznej zdolności i potrzeby miłowania. Będzie formą i kształtem naszego życia: A r g u m e n t u m n o n a p p a r e n t i u m — dowodem tego, czego (już) nie widzimy; s u b s t a n t i a m f u t u r o r u m r e r u m — treścią samą tego, czego się spodziewamy i do czego dążymy. Ekstraktem, którym żywią się nasze siły.

Tak więc w tym półwierszu Piotra Kornela znajdujemy w „Polyjekcie“ niezwykłe głębie chrześcijańskiej prawdy i chrześcijańskiego przeżycia. To, cobyśmy nazwać mogli w najlepszym katolickim znaczeniu: **doświadczenie wiary.** Bo nie potrzeba tu chyba dodawać, że zupełnie inne ma to słowo znaczenie w ustach i pismach niewierzących i w świadomości niekatolików tych krajów, którzy w zasadzie, zupełnie inną rzecz nazywają wiarą. Ale dziś, choćby przez doświadczenie dziejów i przez psychologiczną analizę dokumentów pisanych coraz bardziej i ci **„nie nasi“** zbliżają się do uznania i przyznania obiektywnej, rzeczowej zawartości wiary chrześcijańskiej choćby jako specyficznego stanu czy faktu duchowego.

Tyle oto na temat „Polyjekta“. Na temat — półwiersza z „Polyjekta“, ale jest to — samo jego jądro, przyczyna ideowa i artystyczna, dla których został napisany. Bo cały „Polyjekt“ jest dramatem o działaniu Łaski.

Jan Winnicki

ALEKSANDRA POLESKA

SZKICE ANGLOSASKIE

KOŚCIÓŁ BEZ OŁTARZA

NAZWISKO Henry James'a wciąż jeszcze nieznane jest czytelnikowi polskiemu. Że tak było przed wojną nie trzeba się dziwić. Na przetłumaczenie jednej choćby jego książki trzeba chyba ćwierci życia tłumacza i to nie tylko dlatego, że rzadko która powieść ma mniej niż 450 stron. Główna przyczyna leży w sposobie pisania. James znany jest ze swego odrębnego stylu, stylu zupełnie świeżego i odkrywczego, gdzie ani jedno zdanie nie zadźwięczy nam czymś znanym, gdzie układ słów, dobór przymiotników i rytm daleki jest od oczywistości. Dochodzi do tego jeszcze gęstwina dygresji, terminy filozoficzne, pułapki słowne, pochodzące z posługiwania się idiomami, wreszcie analiza psychologiczna, posunięta do krańców tak subtelnych, że aż gubiących się we mgle podświadomości. Komuż starczyłoby mnisiej zaiste cierpliwości, aby wpierw odcyfrować te hieroglify myślowe, a potem spróbować je oddać w naszym języku, który ma więcej sposobów i odcieni na wyrażenie rzeczywistości widzialnej, a brak mu niejednokrotnie słów dla zmian przepływających jak obłoki w duszy człowieka!

James pozostaje naogół obcy nawet tym ludziom, którzy dosyć się literaturą angielską interesują. Ten pisarz, który wydał nieubłaganą walkę wszelkiej łatwiźnie — mówiono o nim, że pisze powieści, jakby spełniał przykry obowiązek — nawet w swej przybranej ojczyźnie, w Anglii, czytany był tylko przez grono wybrańców. Spróbujmy porównać go z jakimś zjawiskiem w polskiej literaturze — niechęć do czytania James'a tkwi korzeniami w tym samym stanie psychicznym, w jakim znajdował się średnio wykształcony człowiek, gdy brał do ręki „Pałubę“ Irzykowskiego, Przedtem już słyszał, że to jest „trudne“, więc brał się do czytania niezbyt skwapliwie, trochę z obowiązku, a trochę ze snobizmu. Jeśli nie był jednak zupełnie pozbawiony wrażliwości artystycznej i psychologicznej — ani się spostrzegł, a już po uszy siedział w lekturze.

James ma dla piśmiennictwa światowego znaczenie epokowe. Jego sławę na kontynencie rozdmuchał André Gide, wielbiciel gorący lecz nie bezkrytyczny. Jeżeli Proust jest końcowym etapem na drodze wysubtelnienia powieści psychologicznej, to James jest jednym ze słupów milowych, tkwiących tuż przed zakończeniem tej drogi. Zresztą we Francji James był znany jako interesujący człowiek, pyszny causeur, wytworny stary kawaler, trochę śmieszny, lecz przecież prowadzący uduchowiony tryb życia — słowem jako „personality“. Pewne sprzeczności jego charakteru bawią Francuzów, anegdotki zaś o nim krążą nawet wśród kół, które nigdy go nie czytały. — Między innymi opowiadają, że kiedyś wybrał się do Nohant, aby zwiedzić dom, w którym mieszkała George Sand. Jego towarzyszka, oglądając pałacyk, powiedziała: —

— Chciałabym bardzo wiedzieć, w którym z tych pokoi George Sand spędzała noce.

Na to James odrzekł z uśmiechem:

— Ależ moje dziecko, powiedz raczej, gdzie ich n i e spędzała. —

Raz znów zapytano go, jakich uczuć musiał doznawać mąż słynnej autorki angielskiej George Elliott na wiadomość, że jego sławna żona umarła. James zaczął mówić z rozwagą:

— Musiał odczuwać strach, smutek, wyrzuty sumienia...

Nagle twarz mu rozbłysła i wykrzyknął niemal:

„...ależ ulgę, przede wszystkim ulgę!“

— Innym razem idąc w zamyśleniu po Piccadilly ujrzał z odległości jakąś panią, która uśmiechała się do niego i dawała mu znaki ręką. James struchlał, gdyż nie pamiętał, jak się owa pani nazywa i gdzie ją poznał. Kobieta zbliżyła się na odległość paru kroków i zamiast pozdrowienia wymówiła tajemnicze słowa: „zdecydowałam się przerobić resztę na kotlety“. Wtedy dopiero pisarz uświadomił sobie, że ma przed sobą własną kucharkę.

Podobnych anegdot o Jamesie, jego roztargnieniu i przyzwyczajeniach znaleźć można setki. Najbardziej charakterystyczną może podaje w swej „Autobiografii“ Chesterton. Pewnego dnia Henry James wybrał się z wizytą do autora „Kuli i krzyża“. Chesterton zauważa z pewną ironią, że James był przeraźliwie dobrze ubrany, a maniery miał tak doskonale poprawne jakie tylko można spotkać u dobrze wychowanego Amerykanina. W czasie sztywnej rozmowy dały się nagle słyszeć z ogrodu okrzyki a w chwilę później wtargnęło do domu dwóch włóczęgów, domagając się głośno szynki i piwa. Byli to znany pisarz angielski Belloc i jego przyjaciel Francuz, którzy wrócili właśnie z pieszej wycieczki po Francji. Brudni, nieogoleni, ale w cudownym humorze. „Jakże paradoksalne było to, — powiada Chesterton — że James, który tak kochał Europę, iż wyrzekł się swego rodzinnego kraju, aby przebywać wśród starych gobelinów, obrazów i murów — patrzył teraz z przerażeniem na tę krzykliwą dwójkę, która była tej Europy najlepszym ucieleśnieniem i symbolem. James wyglądał w owej chwili na żywą personifikację purytańskiego Bostonu, ze swym chłodem, poprawnością i doskonałymi manierami. Zaś przestrzeń psychiczna, jaka dzieliła go od umorusanej i krzykliwej, ale jakże świeżej Europy, była szersza od Atlantyku.“

Dorobek pisarski Jamesa jest olbrzymi. Poza powieściami uprawiał z powodzeniem rodzaj literacki zwany „dłuższą nowelą“ (longer short story), który to gatunek doprowadził do doskonałości niespotykanej. Parę lat życia zmarnował pisząc dla sceny londyńskiej, gdyż nawet tak wielki i genialnie utalentowany człowiek nie był wolny od ludzkiej słabości: chciał koniecznie robić to czego nie mógł i nie umiał.

Pośród mnóstwa jego powieści „The Golden Bowl“ jest słusznie uważana za arcydzieło. Tytuł powieści, który powstał pod natchnieniem jednego z wierszy Edgara Allana Poe (James też był z urodzenia Amerykaninem) możnaby najlepiej przetłumaczyć jako „Złota czara“. Tematem są tu niezwykłe dzieje czworokąta małżeńskiego, o którym opowiada na przestrzeni prawie 500 stron opisując szczegółowo nawet najbardziej nieuchwytne przemiany w duszach bohaterów. A oto w skróceniu fabuła:

Bogaty amerykański kolekcjoner i znawca dzieł sztuki wydaje zamąż córkę za zubożałego księcia włoskiego. Będąc wdowcem, żeni się po pewnym czasie z jej starszą koleżanką jedynie dlatego, aby młoda księżna mogła bez reszty swój czas poświęcić mężowi, zamiast opiekować się ojcem. Obie pary żyją w Londynie w idealnej harmonii, która pewnego dnia pryska jak złota czara, gdy ją nieostrożne ręce upuszczą na kamienną posadzkę. Księżna dowiaduje się przypadkiem, że mąż jej przed ślubem kochał namiętnie Charlottę, która jest dziś żoną jej ojca. Co więcej księżna ma dowody, iż uczucie to nie wygasło zupełnie nawet w obecnych warunkach.

Taki jest zalążek konfliktu. Dodać jeszcze trzeba, że książę nie mógł się ożenić z Charlottą, gdyż oboje byli zbyt biedni, a zbyt wyrafinowani, aby żyć w prozaicznym ubóstwie. Weszli jednak w swe związki małżeńskie z czystą intencją zupełnego zapomnienia o przeszłości. W miarę jednak upływu czasu nadmierne przywiązanie córki do ojca znów zbliża ich do siebie. Oto kulminacyjna scena, gdy książę i Charlotta przyrzekają sobie, iż ze względu na to, że nie są już wolni, miłość ich będzie zupełnie idealna:

„...Przez chwilę stali tak razem bardziej jeszcze sobie bliscy i mocniej do siebie przywiązani, niż w pogodnej godzinie ich przeszłości. Z początku milczeli patrząc na siebie, starając się zrozumieć do głębi sytuację, aby stawić razem czoła trudnościom. „To nasz święty obowiązek“— powiedział wreszcie książę. „Tak, to świętość“ — szepnęła Charlotta w odpowiedzi.... Tymi słowy wymienili jakby przyrzeczenie, i zaraz poczuli oboje, że są nim jeszcze ciaśniej związani niż kiedykolwiek. I podobnie jak woda wdziera się w głąb lądu poprzez wąski skrawek brzeża — tak przez słowa przyrzeczenia wdarła się siła mocniejsza od nich i poprzednie wyrazy załamały się, rozpierzchły, rozwiały, pozbawione wszelkiego znaczenia. Wargi ich poszukały się nawzajem, ramiona się zaplotły i z całą gwałtownością, która w następnym momencie ustąpiła miejsca głębokiej ciszy, wymienili i przypieczętowali w ten sposób swoje przyrzeczenie.“

Dramat polega na tym, że oboje naprawdę gorąco pragnęli zachowania lojalności wobec swych partnerów. Ale namiętność okazała się silniejsza, niż przyrzeczenia. James specjalnie kładzie nacisk na fakt, że i Charlotta i książę są ludźmi o wyjątkowo pięknych charakterach. Cierpią też z powodu wyrzutów sumienia, ale — rzecz dziwna — dopiero wówczas, gdy ich „grzeszna miłość“ wychodzi na jaw. Wygląda na to, że bohaterowie powieści, a przez to i sam autor uważają, że czyn zły nie jest zły w swojej istocie, dopóki nie wyrządza zła komuś drugiemu. Dopóki kiężna nie wie o niewierności męża — kochankowie nie czują się winni. Ponieważ akcja powieści rozgrywa się wśród elity liberalnego, anglo - amerykańskiego kupiectwa dziewiętnastowiecznego — (podobnie jak w „Sadze Rodu Forsytów“, to kupiectwo zaczyna już sięgać do sfer utytułowanych) — więc chyba można wyciągnąć wniosek, że poglądy bohaterów odpowiadają tym, jakie panowały wtedy w tej warstwie społecznej. Życie tych ludzi układało się według zasady „fair play“ — owego dogmatu protestanckiej moralności — ale zasada owa wyglądała w ten sposób, że zło uważano wtedy tylko za godne potępienia, jeśli miało **społecznie szkodliwe skutki**. To natomiast, co się dzieje w mroku ukrycia, zwłaszcza w gęstym mroku ludzkiej duszy — nie podpada pod żadne kanony moralne. To po prostu „prywatny business“ zainteresowanych stron.

Jeżeli zwróciliśmy uwagę na kupiecką stronę psychiki anglo - amerykańskiej tego pokolenia (schyłek dziewiętnastego i początek dwudziestego wieku) to dlatego, że pieniądze w tej powieści Jamesa grają rolę olbrzymią. Aż dziw, że komuniści angielscy nie ogłosili go jeszcze dotąd za typowego przedstawiciela „ginącej, zachodniej burżuazji“. Prawdopodobnie po prostu nie mają cierpliwości, aby go czytać... Bo zważmy: Charlotta nie może wyjść za księcia, którego kocha i który za nią szaleje, bo jest za biedna; wychodzi natomiast za bogatego kolekcjonera. Książę nie rozstaje się ze swą żoną nie tylko dlatego, że się przekonał, iż domniemana gąska przewyższa Charlottę inteligencją i charakterem, ale głównie na skutek świadomości, że bez niej umarłby z głodu.

Jedyną osobą, której postępowania nie krępują względy finansowe, jest Maggie — mała księżna. Dlatego też cała sympatia autora jest po jej stronie. Dla czytelnika jednak sprawa nie przedstawia się tak prosto. Wie on dobrze, że nie jest to zasługą Maggie, iż urodziła się bogatą — ona też jedyna może sobie pozwolić na luksus szlachetności — ona, obwarowana idealnie majątkiem i troskliwością ojca.

Zresztą rozwój charakteru małej księżnej jest pokazany urzekająco. „Złota Czara“ jest wogóle jedną z najlepszych książek, jakie istnieją w literaturze anglo-saskiej — ta zaś jej partia, gdzie James pokazuje jak z naiwnej pensjonarki Maggie rozkwita na naszych oczach w dojrzałą kobietę, broniącą swego szczęścia — jest napisana tak genialnie, że wobec tego bledną nawet efektowne ewolucje psychiczne kobiet Balzaka. Jakiż wspaniały mamy tu kontrast: tragiczna, piękna i mądra Charlotta, niesprawiedliwie upośledzona brakiem majątku, — przez cały czas czujemy, że przecież ona byłaby lepszą żoną dla księcia, niż nieśmiała Maggie, i że los powinien pozwolić jej urodzić się tam, gdzie mogłaby swe talenty pokazać ta kobieta stworzona do panowania. Podobnie jak tragedią Makbeta było, że nie urodził się na stopniach tronu (jakim wspaniałym byłby królem, sto razy lepszym od Duncana!), **tak tragedią** Charlotty jest, że nie miała majątku, aby stać się towarzyszką księcia, z którym łączyły ją nie tylko wspólność temperamentu, ale także wspólność rasowa, gdyż Charlotta jest z urodzenia Włoszką, wychowaną w Ameryce.

Maggie znów jest urocza, dobra i — w punkcie kulminacyjnym konfliktu — potrafi się wznieść na wyżyny całkiem heroiczne. Kiedy ojciec, poświęcając swój egoizm rodzicielski, decyduje się wyjechać ze swą żoną na zawsze do Ameryki — wtedy Maggie z litości nad pokonaną rywalką z całym samozaparciem daje jej do zrozumienia, że ten wyjazd to zwycięstwo jej, Charlotty, której czar jest tak wielki, iż pokonał przywiązanie ojca do córki. W ten sposób przynajmniej ambicja nieszczęsnej kobiety zostanie zaspokojona — jest ona zaś ostatnim okopem źle ulokowanego uczucia — a **księżna wyrzeknie** się jakiegokolwiek triumfu nad rywalką. Zwycięży tutaj **charakter** nad instynktem.

Pozostaje nam jeszcze zapytać się w imię czego Maggie dokonuje swego poświęcenia? Wprawdzie cała twórczość Jamesa mogłaby być odpowiedzią na to pytanie, ale autor, który miał słabe wyobrażenie o wnikliwości czytelnika, ułatwia mu zadanie wprowadzając rozmowę księżny z jej powiernicą, Fanny Assingham:

— Ja wszystko potrafię znieść — powiedziała księżna.

— Wszystko?

— Tak, wszystko. Dla miłości...

— Miłości twego ojca?

— Dla miłości — powtórzyła Maggie.

— Miłości twego męża? — nalegała jej towarzyszka.

— Dla miłości — powtórzyła mała księżna po raz trzeci.

Teraz rozumiemy już, że to nie co innego a **miłość doskonałości** kazała Maggie okazać wspaniałomyślność wobec pokonanej, wyrozumiałość winnemu i dobroć bez granic dla pokrzywdzonego. Miłość doskonałości. Motorem twórczym Jamesa — wielkiego artysty, jedynym jego ziemskim ukochaniem było bóstwo doskonałości. To ukochanie antycznie chłodne, nieskrępowane więzami żadnej religii panowało w sercu napozór zimnego purytanina. My katolicy żyjemy w atmosferze cieplejszej psychicznie od tej, w której obracał się James, i w której przeżywali swe nieskończenie subtelne konflikty jego nieporównani, wrażliwi, przerafinowani bohaterowie. Jeżeli jednak nawet stwierdzimy, że jego filozofia życiowa jest nie do przyjęcia, to w każdym razie wolno nam się zachwycić skończonym artyzmem jego dzieł, jego psychologiczną wnikliwością, a także tą wytrwałością, z jaką przez całe życie służył jednemu celowi.

Aleksandra Poleska

X. WALENTY PROKULSKI T. J.

WIEKOPOMNE DZIEŁO

TU wypada nam przyjrzeć się nieco tekstom, na których Wujek oparł swój przekład, i zasadom, według których tłumaczył.*) Wyłożył sam obszernie tę sprawę w przedmowie do N. Testamentu (1593) i w przedmowie do Psałterza (1594) 6).

Przekład całego Pisma św., zarówno Starego, jak Nowego Testamentu oparł Wujek na tłumaczeniu łacińskim, tzw. Wulgacie. Wie on dobrze, że Wulgata nie jest tekstem oryginalnym ksiąg św. „Gdyby nas był Nowy Testament, pisze, w tej szczerości doszedł, jako od Apostołów jest napisany, tedyby słusznie był u wszystkich daleko większej wagi i pewności, a niśli łaciński". Przyznawali to jednak sami przeciwnicy, jak np. Beza przeciw Erazmowi, a u nas Budny, że przekłady łacińskie są nierównie szczersze i prawdziwsze, niż współczesne teksty greckie i hebrajskie. Atoli Wujek tłumaczył Wulgatę łacińską przede wszystkim dlatego, że jej tekst od kilkunastu wieków był w użyciu Kościoła; że z niej wszystkie Sobory brały świadectwa na potwierdzenie wiary; że ostatnio Sobór Trydencki tekst jej „pochwalił i za pewny mieć kazał". Na przykładach pokazuje Wujek różne odmiany, przydatki i braki, które znajdują się w dzisiejszych tekstach greckich N. Testamentu, a których nie ma w Wulgacie łacińskiej i nie było w starych kodeksach greckich. To samo powtarza Wujek o Wulgacie łacińskiej w stosunku do dzisiejszych masoreckich tekstów hebrajskich St. Testamentu.

Nie znaczy to bynajmiej, że Wujek lekceważy teksty oryginalne Pisma św. Chce tylko pokazać, że nie są to tak szczere źródła, żeby miały być nad stare łacińskie przekładane. Same w sobie uważa Wujek teksty oryginalne nie tylko za pożyteczne, ale za potrzebne do zrozumienia i należytego tłumaczenia ksiąg św. Zachodzą bowiem w tekscie łacińskim pomyłki drukarskie, zdarzają się różne czytania i nie wiemy, które jest pewniejsze; to znów spotykamy słowa i zwroty dwuznaczne i trudno jest rozstrzygnąć, w jakim znaczeniu w danym miejscu są użyte. Otóż w podobnych wypadkach rozstrzyga niekiedy tylko tekst oryginalny. A co najważniejsze, to ta okoliczność, że do Wulgaty przeszło z tekstów oryginalnych mnóstwo właściwości hebrajskich i greckich. Są to tzw. hebraizmy i grecyzmy dla nas mało, a czasem wcale nie zrozumiałe. Tekst oryginalny i znajomość danego języka wielce pomaga do ich zrozumienia i należytego oddania w języku, na który się tłumaczy, stosownie do jego właściwości.

Wujek atoli poszedł w swej dokładności jeszcze dalej. Postanowił dać równocześnie dwa tłumaczenia i z Wulgaty i z tekstu oryginalnego. Przeprowadził to całkowicie w Nowym Testamencie. Dał tu w rzeczywistości dwa przekłady: z łacińskiej Wulgaty w tekscie i z oryginału greckiego w ten sposób, że na brzegu zaznaczył najdokładniej wszystkie różnice między nim a Wulgatą. Uczynił to, jak mówi, dlatego, aby czytelnik, mając przekład obu tekstów przed oczyma, mógł tym łatwiej pojąć i zrozumieć Pismo św. Bo często się zdarza, że co w jednym tekscie jest trudniejsze, to w drugim łatwo wyrażono. Chciał również, aby katolicy, mając dobry przekład w ręku, nie dali się uwieść heretykom, gdy ci popisując się tekstem greckim jako pewniejszym, do niego odwoływać się będą. Przeciwnie, zarówno z łacińskiego, jak z greckiego tym skuteczniej będą mogli bronić wiary świętej i przekonywać nieprzyjaciół Kościoła.

Gdy Wujek rozpoczynał przekład Nowego Testamentu, w Rzymie praca nad oczyszczeniem i wydaniem urzędowego tekstu Wulgaty nie była jeszcze ukończona. Za najbardziej poprawne uchodziło wówczas wydanie Wulgaty, opracowane przez teologów uniwersytetu lowańskiego, a drukowane w Antwerpii w drukarni Krzysztofa Plantina. Tym tekstem, wydanym w r. 1574, posługiwał się Wujek. Teksty grecki i hebrajski wziął z „Ksiąg Królewskich". Tak nazywa Wujek Polyglottę Antwerpską lub Królewską, drukowaną u tego samego Plantina kosztem króla hiszpańskiego Filipa II w latach 1569—1572. Wujek miał pod ręką wydanie z r. 1583. W Księgach Królewskich miał też tekst hebrajski St. Testamentu i przekład syryjski.

Oprócz tych najlepszych podówczas tekstów miał Wujek przy tłumaczeniu także wszystkie przekłady polskie, o których wyżej była mowa. Były mu one bardzo pomocne do dobierania odpowiednich wyrazów i zwrotów polskich. W doborze słów trzymał się drogi pośredniej, nie odrzucał wyrazów starych dlatego tylko, że są stare, ale też nie odnosił się z niechęcią do nowych, dlatego że są nowe. Zatrzymał więc w swym przekładzie wyrazy takie, jak kapłan (zamiast nowowierczego: ofiarnik lub ofiarownik), kościół (zam.: zbór), bóżnica (zam.: szkoła lub zgromadzenie), kielich (zam.: kubek). Wyrazy greckie m e t a n o i a, b a p t i s m a, m a t h e t o s tłumaczy przez wyrazy pokuta (nie: upamiętanie się lub pokajanie), chrzest (nie: nurzanie lub ponurzanie), uczeń (nie: zwolennik) itd. Imiona i nazwy żydowskie zatrzymuje w tym brzmieniu, w jakim poprzez łacińską Wulgatę przyjęły się już były w mowie polskiej. Nazwy poszczególnych gmin chrześcijańskich urabia na podobieństwo nazw polskich, a więc od Koryntu koryntianie, jak od Krakowa krakowianie; od Tesaloniki tesaloniczanie, od Efezu efezjanie, od Kolossan kolossanie itd. W ślad za Budnym dzieli tekst polski nie na c a p u t y, ani c a p i t u l a, lecz na „rozdziały".

Zadaniem tłumacza jest „przełożyć" dane dzieło pisane z jednego języka na drugi. Ponieważ istotnym celem dzieła było wyrażenie przez autora swych myśli, sądów, uczuć itd., dlatego też głównym zadaniem tłumacza jest oddać w języku, na który tłumaczy, to wszystko, co autor chciał i rzeczywiście w swym dziele wyraził. Krótko mówiąc, celem tłumaczenia jest jak najwierniejsze i jasne oddanie myśli autora. Tzw. dosłowność, podobnie jak słowa, choć konieczna, jest przy tłumaczeniu narzędziem i środkiem, nigdy celem. Ma służyć do wiernego i jasnego uwydatnienia myśli, nie może tej myśli zaciemniać i czynić ją w przekładzie niezrozumiałą.

Trzeba było znawstwa 20 wieku, by dojść do odkrycia, że: Wujek nie rozumiał się zgoła na tłumaczeniu. Przede wszystkim nie znał on wcale zasady wierności myśli. „Dla niego wierność przekładu równała się werbalizmowi" 7). „Do tekstów oryginalnych albo rzadko zaglądał, albo jeśli do nich zajrzał, nie zawsze je należycie rozumiał... Przekładał z łacińskiego słowo za słowem wedle tego, co one znaczą w pierwszym lepszym słowniku łacińskim, nie bacząc na to, czy czytelnik polski zrozumie z tego cokolwiek czy nie" 8). Otóż współcześni nieco inaczej o Wujku jako tłumaczu myśli. I wówczas spotkał go zarzut, ale wręcz przeciwny. Gdy Nowy Testament był w druku, a Wujek pracował nad Psałtarzem, zarzucono mu, że przy tłumaczeniu zwraca uwagę więcej na sens (myśli), niż na słowa i że przy Nowym Testamencie za wiele oglądał się na tekst grecki. Wujek nie wypiera się, lecz broni tego właśnie sposobu tłumaczenia i powołuje się na Apostołów, którzy przytaczając pisma Starego Testamentu szukali w nich przede wszystkim myśli, a nie słów. W szczególności św. Paweł, gdy tłumaczył Stary Testament, przywodził go nie „słowo ze słowa"; ale „sens tylko, albo umysł Pisma wyraził i nauczył nas, że to jest najlepszy sposób przekładania Pisma św. nie zawsze słowo słowem wyrażać, nie nazbyt się na słówkach zasadzać i nie wszędy własności słów upornie się trzymać: ale czasem zwłaszcza na trudniejszych miejscach własność słów opuściwszy, samej własności i jasności rzeczy służyć i sens jako najlepiej wyrazić" 9).

W przedmowie do N. Testamentu i do Psałterza omawia Wujek szeroko i jasno zasady, którymi się przy tłumaczeniu kierował. Idąc za nauką świętych Augustyna i Hieronima stara się ile możności połączyć wierne i jasne oddanie myśli z dosłownością przekładu. Odstępuje wszakże od własności słów, ilekroć tego wymaga jaśniejsze i dobitniejsze wyrażenie my-

*) Patrz ŻYCIE, nr. 1/132.

6) O Wujku jako tłumaczu Pisma Św. pisali ks. dr. Julian Gołąb, o tłumaczeniu Now. Testamentu przez Ks. Jakóba Wujka, Warszawa 1906; ks. dr. Władysław Dziubek, Ks. Jakób Wujek jako tłumacz Psałterza Dawidowego (Ateneum Kapłańskie 31 1933, 23 — 39, 132 — 155; 32 1933, 261 — 276, 464 — 473).

7) Ks. dr Eugeniusz Dąbrowski, Mój przekład Now. Testamentu (Ateneum Kapłańskie 49 1948, 293).

8) Arcbp Fr. A. Symon, Biblia t.j. Księgi święte... Przekład polski poprawił i nowym komentarzem opatrzył... Mikołów — Warszawa 1909. Słowo wstępne.

9) Psałterz Dawidów 1594. Przedmowa, str. 11. Por. List św. Hieronima do Pammachiusza nr. 7 — 9 (ML 22, 576): „Ex quibus universis perspicuum est, Apostolos et Evangelistas in interpretatione veterum scripturarum sensum quaesivisse non verba; nec magnopere de ordine curasse, dum intellectui res pateret".

STANISŁAW SOPICKI

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIENNIKARZA

WOSOBIE red. Jana Matyasika, zmarłego 25 grudnia w Paryżu, straciła prasa polska jednego z najwybitniejszych dziennikarzy. Jego nagły zgon wywołał prawdziwy, szczery żal wśród Jego czytelników, współpracowników a przede wszystkim uczniów, do których i ja się zaliczam.

Poznałem go w okresie, który zapewne zawsze zaliczał do najpiękniejszych lat swego pracowitego żywota. Było to w roku 1924, gdy był naczelnym redaktorem krakowskiego „Głosu Narodu". Z pismem tym był związany od wczesnej młodości. Pochodząc z Rzezawy koło Bochni obrał sobie uczelnię najbliższą, Uniwersytet Jagielloński, a wśród stowarzyszeń akademickich najbardziej przypadła mu do serca katolicka „Polonia". Jej zaś ideały najlepiej wyrażał wówczas „Głos Narodu".

Pierwsza wojna światowa oderwała red. Matyasika od pióra. Znalazł się w Rosji, walczył potem w formacjach polskich na Murmaniu, by wreszcie powrócić przez Szkocję i Francję do Polski. Następnie przyszła wojna z Rosją i dopiero w roku 1921 mógł zasiąść znowu przy biurku w redakcji „Głosu Narodu".

Pod jego redakcją pismo stało się bojowym organem katolickim. Jan Matyasik znał dobrze naukę Kościoła, rozumiał potrzebę szerzenia zasad katolickich i pogłębiania wiedzy religijnej, ale raczej unikał pisania na tematy ściśle religijne. Pozostawiał to swemu zastępcy, którym był X. Jan Piwowarczyk. Współpraca obu tych zacnych, szlachetnych i bardzo pracowitych ludzi układała się naogół dobrze, ale była między nimi pewna różnica. Dziennik był organem Chrześcijańskiej Demokracji, ale naczelny redaktor grawitował — i to z biegiem lat coraz wyraźniej — ku Str. Narodowemu. X. Piwowarczyk zaś parł, jeśli się tak można wyrazić, trochę na lewo. Ilekroć mógł, umieszczał artykuły nie tylko przeciw konserwatyzmowi, ale i przeciw nacjonalizmowi, zachwalał śmiałe reformy społeczne, przestrzegał przed sojuszami z prawicą. Ś.p. Matyasik entuzjazmował się Obozem Wielkiej Polski, X. Piwowarczyk wietrzył w nim wielkie niebezpieczeństwo dla demokracji w Polsce. Obaj jednak zgadzali się w negatywnym stosunku do pomajowego systemu rządzenia.

Red. Matyasik wysunął się na front prasy opozycyjnej. Pisał bardzo śmiało, nie lękając się żadnych pogróżek, atakował ostro, z temperamentem, z całą siłą. Czasem przesadzał, czasem artykuły jego były zbyt gwałtowne. Ale gdy raz jako członek redakcji zwróciłem mu uwagę na jakiś artykuł i wyraziłem opinię, że posunął się zbyt daleko, Matyasik zaczął ze mną polemizować i nie dał się przekonać. Zauważyłem wtedy raz jeszcze, jak mocno, jak głęboko wierzył w to, co pisał. Stawiał zarzuty bardzo ostre, rzucał oskarżenia ciężkie, ale wierzył, że pisze prawdę. Brzydził się kłamstwem. Sądy swe formułował nieraz zbyt pośpiesznie, w nerwowej pracy dziennikarskiej nie miał czasu na zanalizowanie ich, ale gdy je przelewał na papier, był jak najmocniej przekonany o ich słuszności.

To też niejeden z jego przeciwników zżymał się i gniewał, dziwił się, jak artykuły tak ostre mogą się pojawiać w piśmie katolickim, ale nie mógł zaprzeczyć, że ma do czynienia z przeciwnikiem ideowym. Matyasik walczył otwarcie, z podniesioną przyłbicą, nie kłuł z ukrycia. Podpisywał swe artykuły a będąc zarazem redaktorem odpowiedzialnym, sam stawał przed sądem i odpowiadał za skonfiskowane ustępy.

Pracowałem pod jego kierownictwem w latach 1924—31. Zabrałem się do dziennikarstwa jako młody student. Matyasik ogromnie interesował się młodzieżą akademicką i dbał o dopływ młodych sił. Szczególną uwagę poświęcał studentom literatury polskiej oraz kółkom poetów i artystów. Wiedział, że w szeregach młodzieży, zapełniającej mury starej Almae Matris, są wielkie obiecujące talenty, które nie powinny się zmarnować. Wydawnictwo nie było bogate i z każdym rokiem coraz bardziej odczuwało konkurencję potężnego „Ikaca", ale przecież płaciło pewne honoraria, które dla biednych studentów były wielką pomocą. Ważniejsze może było to, że drukując ich pierwsze utwory Matyasik pomagał im wejść do literatury. Literatem, którego poezje drukowano, zaczynali się interesować profesorowie, później i księgarze, czasem przychodziły stypendia i tak to jakoś szło dalej. Sądzę, że niejeden z młodszej generacji pisarzy z wdzięcznością wspomina te życzliwe rady i wskazówki red. Matyasika, by więcej nad sobą pracować, kształcić się nieustannie, bardziej cyzelować swe prace, unikać łatwizny. A warto podkreślić, że opiekując się młodymi literatami Matyasik nie pytał ich o przekonania polityczne. Niektórzy z nich przesunęli się później nawet bardzo daleko na lewo.

Oto nazwiska tych, którym pomagał stawiać pierwsze kroki na niwie literackiej: Jerzy Braun, Aleksander Gałuszka, Marian Czuchnowski, Jalu Kurek, Janusz Stępowski, Witold Zechenter, Anatol Krakowiecki (autor „Książki o Kołymie"), ale nie potrafię wyliczyć wszystkich.

Na osobną wzmiankę zasługują stosunki Matyasika z K. H. Rostworowskim. Wielki poeta i dramaturg był w „Głosie Narodu" recenzentem teatralnym. Jasne, że z opinią autora „Miłosierdzia" i „Niespodzianki" musiał się liczyć każdy dyrektor teatru. (Po Rostworowskim obowiązki recenzenta spełniał z wielką sumiennością i kompetencją prof. W. Folkierski.)

Nadal jednak pojawiały się w „Głosie Narodu" od czasu do czasu artykuły i utwory poetyckie K. H. Rostworowskiego. Jestem przekonany, że niektóre z tych arcydzieł nie powstałyby nigdy, gdyby nie Matyasik. Raz po raz prosił poetę o jakiś utwór, to o kolędę, to o wiersz patriotyczny, to znowu o satyryczną bajkę. Blisko było od ulicy Św. Krzyża, gdzie mieścił się „Głos Narodu" do domu przy ulicy Św. Jana 20, gdzie mieszkał Rostworowski. Czasem odwiedzał go tam Matyasik, ale znacznie częściej poeta wpadał do naszych pokoików, by dopilnować korekty.

Artykuły Rostworowskiego dość rzadkie, były również ozdobą pisma. Przekonał się jednak raz Matyasik, że poeta nie zawsze może się nagiąć do ustalonych terminów i form redakcyjnych. Było to, o ile się nie mylę, z początkiem 1926 r. Miał się odbyć uroczysty ingres X. arcybiskupa Sapiehy, świeżo obdarzonego tą godnością. Rostworowski obiecał Matyasikowi, że napisze uroczysty, okolicznościowy artykuł wstępny. W drukarni artykuł powinien był znaleźć się w godzinach popołudniowych, gdyż zecerzy mieli kończyć pracę o 8-ej wieczorem. Nadchodzi godzina szósta — artykułu nie ma. Godzina 6.30 — Matyasik zaniepokojony telefonuje do Rostworowskiego i dowiaduje się, że pisze artykuł, ale jeszcze nie jest gotów. Godzina 7.15 — telefonuje Rostworowski i gorąco przeprasza, że artykułu nie będzie, bo jakoś mu się nie klei i nic nie wychodzi.

Cóż było robić? Matyasik chwycił za pióro i w ciągu pół godziny napisał jeden z najpiękniejszych artykułów, jakie czytałem.

Był to bowiem mistrz pióra. Nie wiem doprawdy, czy mieliśmy wśród dziennikarzy polskich kogoś, kto nad nim pod tym względem górował. Pisywał artykuły krótkie, zwarte, treściwe, unikając długich, zawiłych okresów i słów cudzoziemskich. Mawiał często, że artykuł krótki wymaga więcej pracy, jeśli się chce w nim zmieścić wszystkie główne myśli i argumenty. To też gdy nie ma czasu, pisze artykuł dłuższy i gorszy...

Ale takich artykułów prawie nie było. Stale zajęty, bez wytchnienia pracujący w redakcji, dbał jednak zawsze o formę swych artykułów. Niektóre z nich to prawdziwe arcydzieła publicystyki. Sądzę, że przynajmniej kilka z nich powinno się znaleźć w jakimś podręczniku jako wzór prozy dziennikarskiej.

Powiedział mi kiedyś, że piękny artykuł ma jakby wydźwięk muzyczny. Ale tej myśli nie rozwinął i nie objaśnił. Mnie też nie łatwo to zrobić. Niewątpliwie nie każdy temat nadaje się do tworzenia arcydzieł. Trudno tworzyć poemat o preliminarzu budżetowym. Ale były chwile, gdy płomienna natura red. Matyasika, zetknąwszy się z tematem szczególnie pobudzającym wyobraźnię lub burzącym krew w żyłach i przyśpieszającym bicie zawsze gorącego serca, tworzyła rzeczy niezwykle piękne. Wtedy artykuł to był jakby porywający marsz słów krótkich, mocnych, twardych, przeplatany pięknymi akordami a zakończony potężnym f i n a l e. Kiedyindziej znowu, przy innym temacie, rytm artykułu przypominał melodyjną pieśń, będąc potokiem słów miękkich i łagodnych, dźwięków cichych i kojących, harmonią tonów pieszczących ucho słuchacza.

Mistrz pióra był zarazem troskliwym nauczycielem, opiekunem i przyjacielem swych współpracowników. Jakże wdzięczny mu jestem, że starannie poprawiał me artykuły, przyzwyczajając do większej zwięzłości i jasności, wytykając błędy, podsuwał nowe tematy, zachęcał do poważniejszych studiów nad różnymi problemami. Był dla współpracowników zawsze życzliwy, serdeczny, uprzejmy. Swym pogodnym nastrojem, płomiennym entuzjazmem i wiarą w słuszność bronionej sprawy mocno odddziaływał na drugich. Podnosił na duchu, zagradzał drogę zwątpieniu. Zawsze gotów do żmudnej pracy, zawsze ofiarny i gotów do poświęceń, gdy chodziło o dobro Ojczyzny.

Nie widziałem go od r. 1939, ale myślę, że takim pozostał do końca. Ciężkie przejścia wojenne nadwątliły jego siły, ale nadal pracował wytrwale i z założonej przez siebie „Placówki" uczynił jedno z najlepiej redagowanych pism na emigracji. W licznych artykułach i notatkach, również i tych niepodpisanych, poznawałem jego lwi pazur. Przebijał w nim nadal jego dawny optymizm i zapał, płomienny patriotyzm i szczera religijność. A pracował do ostatniej chwili.

Jego zgon to strata bolesna. Ubył znakomity dziennikarz, prawy, szlachetny człowiek, zasłużony szermierz w walce o ideały katolickie i narodowe.

Stanisław Sopicki

śli. Tłumacząc zasadniczo z Wulgaty łacińskiej, ogląda się ustawicznie na teksty oryginalne i według nich dobiera odpowiednich słów polskich. Nie rzadko pomija Wulgatę, a tłumaczy z tekstów oryginalnych, jeśli tłumaczenie takie lepiej brzmi i jest jaśniejsze. Czasem kilka słów, a nawet całe zdanie wyraża nie dosłownie, lecz co do myśli (ad sensum). Tak samo co do układu i porządku wyrazów w zdaniu kieruje się duchem języka polskiego i odstępuje zarówno od Wulgaty jak i od tekstów oryginalnych, jeśli na tym zyskuje jasność tłumaczenia i piękność języka polskiego. Pisze więc: „Tyś jest synem moim“ bo słusznie uważa, że tak jest „lepiej i snadniej“, niż dosłownie: „Syn mój jesteś ty“. W innym Psalmie pisze: „Lata ludzkie są jako rzeczy, które za nic nie stoją“, i sądzi, że tak „jaśniej się przekłada, a niśli dosłownie: Które za nic nie stoją, ich lata będą“ itd.

W językach semickich słowa nie wyrażają, jak wiadomo, czynności jako przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, lecz wskazują na nie jako już dokonane, albo jeszcze niedokonane. Otóż ani tłumacze greccy, ani tłumacz łaciński nie uwzględniali często tej właściwości języka hebrajskiego i kładli czas przeszły tam, gdzie należało położyć teraźniejszy lub przyszły i odwrotnie. Wujek, „folgując sensowi, albo jasności zrozumienia“, zmienia niekiedy — szkoda, że nie częściej — czasy i tryby i tłumaczy: „Nieprzyjaciele Pańscy kłamać by mu byli musieli...“, zamiast zgodnie z Wulgatą: kłamali mu (Ps. 80, 16). „Pan króluje (zam.: królował), niech się gniewają narody“ (Ps. 90,6). „W tobie, Panie, ufam“ (zam.: ufałem). „Do ciebie, Panie, podnoszę duszę moją“ (zam.: podniosłem) itd. Warto zauważyć, że nowy Psałterz rzymski zgadza się w tych miejscach z przekładem Wujka.

W Nowym Testamencie bardzo często zdania czasowe lub względne Wulgaty tłumaczy Wujek imiesłowem zgodnie z tekstem greckim i zgodnie z duchem języka polskiego. Jedynie przy zbiegu kilku imiesłowów greckich oddaje jeden z nich zdaniem spójnikowym.

Bardzo często również, jeśli jasność myśli tego wymaga, dodaje Wujek w tłumaczeniu jakiś wyraz, którego nie ma ani w Wulgacie, ani w tekstach oryginalnych. Czyni to zawsze odmiennym drukiem. Pisze więc: „A ten wam d a j ę znak“ (Łk. 2, 12). „A człowiek cielesny nie pojmuje tych r z e c z y, które...“ (1 Kor. 2, 14). „Nie poczytał t e g o za drapiestwo, że był równy Bogu“ (Fil. 2, 6) itd. Dzięki tym dodatkom miejsca zwłaszcza trudniejsze stają się zrozumialsze, a język zyskuje na wyrazistości. Na pewno dużo było przesady w zarzucie, jaki ktoś ze współczesnych mu postawił: że w tłumaczeniu zbyt się ubiega o wytworność stylu. To pewna, że Wujek był znakomitym stylistą polskim. Nie znał on wprawdzie, jak i żaden z wymienionych wyżej tłumaczy, tzw. języka „biblijnego“. Jego język jest współczesny, prosty, ale szlachetny, poważny i potoczysty, jest to język naprawdę piękny.

W ten sposób opracowany wyszedł w Krakowie w r. 1593 „Nowy Testament Pana naszego Jezusa Christusa. Znowu z łacińskiego y z greckiego na polskie wiernie a szczyrze przełożony“. Wydany drukiem gotyckim w 4-ce, obejmuje około 975 stron. Po dłuższej przedmowie idzie zestawienie harmonii ewangelicznej, następnie tekst, w którym po Dziejach Apostolskich podane są w skróceniu dzieje i podróże Apostołów Piotra i Pawła. Na końcu umieszczony jest spis ewangelii i lekcji na niedziele i święta, oraz spis słów i rzeczy główniejszych. Na brzegach po obu stronach tekstu znajduje czytelnik uwagi krytyczne, odnoszące się do różnych czytań w kodeksach łacińskich, greckich i syryjskich, uwzględnionych w Biblii Królewskiej; dalej przekład wyrazów greckich odmiennych znaczeniem od tekstu łacińskiego. Tu również podane są odpowiedniki polskie wszystkich niemal hebraizmów i grecyzmów pozostawionych w tekscie; wykład trudniejszych słów i zwrotów, oraz krótkie objaśnienia archeologiczne. Na brzegu zaznaczony jest początek i koniec ewangelii lub lekcji na niedziele i święta, tudzież na jakie święto dana ewangelia lub lekcja przypada. Na wewnętrznym brzegu podane są liczby wierszy i wskazane miejsca podobne w innych księgach. Nadto jeszcze dla wygody Rusnaków i Słowian podane są na brzegu ich rozdziały, czyli tzw. Zaczata.

Na końcu prawie każdego rozdziału podał Wujek dłuższe objaśnienia miejsc trudniejszych, zwłaszcza tych, które heretycy fałszywie wykładali, jak również tych, które katolicką wiarę przeciw błędom innowierców potwierdzają. Czerpał je Wujek z Ojców Kościoła, z nowszych zaś z Bellarmina i z objaśnień Nowego Testamentu, wydanego w r. 1582 w Reims przez wygnanych katolików angielskich.

Aż do dzieła ks. Władysława Szczepańskiego T. J.: „Cztery ewangelie“ (1917) jest przekład ks. Wujka z r. 1593 jedynym prawdziwie naukowo opracowanym i wydanym Nowym Testamentem, jaki Polska dotąd miała.

Pod koniec r. 1592 wyszła w Rzymie od dawna oczekiwana Wulgata łacińska oczyszczona i poprawiona przez osobną komisję na zlecenie Soboru Trydenckiego, a wydana z rozkazu Klemensa VIII i od niego nazwana Wulgatą Klementyńską. Było to wydanie urzędowe, które miało zastąpić wszystkie inne i którego katolicy trzymać się odtąd mieli. Wujek zaraz dostosował swój przekład Now. Testamentu do tekstu Klementyny i wydał go bez uwag i bez objaśnień w r. 1594. Uczynił to, jak mówi w przedmowie, „dla tych, którzy by albo większego Testamentu kupić nie przemogli, albo sam goły tekst bez annotacyj radzi mieli“. Wydanie małe, zgrabne i tanie cieszyło się dużym wzięciem i było następnie kilka razy przedrukowane.

W podobny sposób jak Nowy Testament, przekładał Wujek pisma Starego Testamentu. Różnica była ta, że oprócz Wulgaty miał tu do uwzględnienia jeszcze dwa teksty: grecki Septuaginty, z którego tłumaczona była Wulgata, i pierwotny oryginał hebrajski. Pracę zaczął od Psałterza, którego wierni ustawicznie się dopraszali. Wydał go też prawie równocześnie z małym Nowym Testamentem w Krakowie w r. 1594. Również praca nad przekładem innych ksiąg Starego Testamentu musiała być w tym czasie już daleko posunięta naprzód.

Tymczasem we wrześniu r. 1595 wyjeżdża Wujek po raz trzeci w roli wiceprowincjała do Siedmiogrodu. Tam wśród ustawicznych podróży, trosk i zabiegów około nowo powstających domów i szkół tłumaczy dalej. W początkach marca 1596 miał już ukończony przekład Większych Proroków. Spodziewał się, że Proroków Mniejszych i księgi Machabeuszów zdoła wykończyć do połowy kwietnia. W rzeczywistości przekład całego Pisma św. miał gotowy dopiero w czerwcu lub lipcu tego roku. We wrześniu prosił generała Zakonu o zwolnienie go z urzędu wiceprowincjała i o pozwolenie na powrót do kraju. Przyjechał do Krakowa na wiosnę 1597. Sterany, lecz niezmordowany pracownik zajął się wykończeniem i przygotowaniem do druku dziełka „Żywot i nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa“. Dnia 26 lipca 1597 podpisał do niego dedykację, a nazajutrz rozstał się z tym światem. Najważniejsze i największe dzieło jego życia, Biblia, nie było jeszcze oddane do druku.

W sierpniu tego roku odbyła się w Pułtusku kongregacja prowincjonalna. Zajęto się tam również dziełem zmarłego tłumacza. Teologom, którzy cenzurowali przekład Starego Testamentu, polecono raz jeszcze przejrzeć całą Biblię i przygotować ją ostatecznie do druku. Dokonali tej pracy głównie trzej cenzorzy, mieszkający w Poznaniu, ówczesny rektor tamtejszy Stanisław Grodzicki, Jan Brant i Adrian Radzimiński. Dnia 12 maja następnego roku, gdy Grodzicki, po złożeniu urzędu opuszczał Poznań, dzieło musiało być już ukończone i odesłane do Krakowa. Tam czuwał nad jego drukiem Marcin Łaszcz, który około wydania Biblii Wujkowej położył niespożyte zasługi.

Dnia 24 sierpnia 1599 podpisano wstęp, czyli przygotowanie do pożytecznego czytania Pisma św., a 25 sierpnia przypisem, skierowanym do Najjaśniejszego i Niezwyciężonego Monarchy Zygmunta III, Jezuici polscy oddawali, ofiarowali i poświęcali tę Biblię Polską do rąk J. K. M. naprzód, a potem i wszystkiego królestwa tego. Niedługo potem wyszła z Drukarni Łazarzowej w Krakowie „Biblia, to iest Księgi Starego y Nowego Testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyjętego, na Polski język znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu Żydowskiego y Greckiego, y z wykładem Katholickim, trudnieyszych mieysc, do obrony Wiary świętey powszechney przeciw kacerstwom tych czasów należących: przez: D. Jakuba Wuyka Theologa Societatis Iesu“. W historii przyjmie ona krótką nazwę Biblii Wujkowej.

Zewnętrznie Biblia Wujka przedstawia się okazale. In folio obejmuje 1479 stron i 44 karty nieliczbowane. Po przypisie idzie dłuższy list prymasa Karnkowskiego, a po nim, znakomicie przez wydawców napisany, Apparatus sacer, czyli wstęp do Pisma św. Tekst ksiąg św. drukowany w dwu kolumnach pismem gotyckim wyraźnym i pięknym. Na końcu podany rejestr rzeczy przedniejszych i potrzebniejszych. Po lewej stronie kolumn stoją liczby wierszy, których początek w tekście naznaczony jest kluczykiem. Na brzegach znajduje czytelnik różne uwagi krytyczne oraz krótsze objaśnienia archeologiczne itp. Po każdym niemal rozdziale następują objaśnienia miejsc trudniejszych, krótsze w Starym, obszerniejsze w Nowym Testamencie.

Czytelnika obeznanego z zasadami tłumaczenia Wujka i rozmiłowanego w jego Nowym Testamencie z r. 1593 lub 1594 oraz w Psałterzu z r. 1594 spotyka w tekście tej Biblii przykra niespodzianka. Już z tego, co mówią wydawcy we wstępie o przekładzie i wydaniu tej Biblii, widać, że dosłowność tłumaczenia postawili na pierwszym miejscu. Toteż ich przeróbka i poprawki zmierzały do tego, by tłumaczenie Wujka dostosować we wszystkim jak najbardziej do łacińskiej Wulgaty. Odrzucili więc z tekstu wszystkie dodatki i zmiany, które Wujek wprowadził czy to dla jasności i lepszego zrozumienia rzeczy, czy dla piękności i wyrazistości języka polskiego i dali nam „szczerze tekst łaciński jako sam w sobie jest“. Może tu i ówdzie „poprawki“ te wyszły na dobre tłumaczeniu Wujka, np. w Dz 15, 40: „I obchodził Paweł Syrią“, (zamiast: I zbiegał). W całości wydawcy przypominali nieco malca, który stając na barki olbrzyma, umyślnie zasłonił sobie oczy, by dalej wzrokiem nie sięgnąć. Wystarczy przytoczyć jedno drugie miejsce, by się o tym przekonać.

Ps 56,7: „Wykopali dół przede mną, a sami weń wpadli“ (Wujek).
„Wykopali dół przed obliczem moim, a wpadli weń“ (Biblia).
Żyd 2,11: „Bo i t e n, który poświęc a i c i, którzy bywają poświęceni, z jednego s ą wszyscy“ (W).
„Bo który poświęca i którzy bywają poświęceni, z jednego wszyscy“ (B).
J 4, 25: „Rzekła mu niewiasta: Wiem, że przyjdzie Mesjasz; gdy tedy on przyjdzie, oznajmi nam wszystko“ (W).
„Rzekła mu...; gdy tedy przyjdzie on, oznajmi nam wszystko“ (B).
Gal 6, 12. „Ci was przymuszają obrzezować się, tylko aby d l a krzyża Chrystusowego prześladowania nie cierpieli“ (W).
„Ci was..., tylko aby krzyża Chrystusowego prześladowania nie cierpieli“ (B).

(Dokończenie na stronie 8-ej)

Z poezji hiszpańskiej

Przekłady: JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

ANTONIO MACHADO

NA ZIEMIACH HISZPANII

Syn tej jałowej ziemi, który zarośla pali
i resztki z pożaru uważa za wielką zdobycz,
niegdyś potężne dęby po czarnych górach walił
i ciosał twarde zręby starej, minionej doby.

A dzisiaj święte rzeki żyzną glebę zabrały
i w burzy ją unoszą w nieprzekroczone morze;
a spadkobierca nędzny dawno przebrzmiałej chwały
w męce i trudzie błądzi po znojnych pól ugorze.

Potomek wędrowników, sam pasterz i wędrowiec —
od wieków nieodmienna pasterska jego praca;
w Extremadurę żyzną pędzi gromady owiec
wśród kurzu i pod słońcem, co brązem twarz wyzłaca.

Ruchliwy, przysadzisty, na ból i trud nieczuły,
o ślepiach, których wyraz zazdrość i chytrość głuszy;
z wychudłych rysów sterczą szerokie, twarde skuły
i gęste brwi pod czołem, jak łuk napiętej kuszy.

Zaciekły, mściwy człowiek wśród pól i siół się pleni;
jest zapanbrat z nałogiem i siostrą jego — zbrodnia;
ukrywa szpetną duszę pod burem przyodzieniem
i siedem grzechów głównych popełniać gotów co dnia.

Źrenice niespokojne mu wieczna zazdrość chmurzy,
płacze, jeżeli udany mieli dzień sąsiedzi;
z nędzy nie wie jak wyjść, bogactwa nie umie użyć;
zarówno nięszczęśliwy w rozkoszy, jak i w biedzie.

Okrutne i krwiożercze jest tego kraju Bóstwo;
o zmierzchu, gdy już słońce sięga kresu swych dróg,
zdaje się wzrok dostrzegać, jak nad przestrzenią pustą
wznosi się cień centaura, zginając w dłoniach łuk.

Gdzie spojrzeć: pola bitewne, ścieżki dla pustelnika
— nigdy wśród tych pól nie kwitła Rajska Dolina —;
te ziemie są dla orłów, kraina zła i dzika,
po której wiecznie błądzi wędrowny cień Kaina.

S A E T A

Oh, ponury Andaluzji śpiew,
cygańskiego Chrystusa męka;
zawsze gwoździe skrwawione
tkwią w rękach
i na śpiewie, jak na gwoździach,
krew!
Oh, ta pieśń cygańska, co wzwyż
co rok wznosi się, by, gładząc
winy,
po stopniach męczeńskiej drabiny
wolno wstępować na krzyż!

Pieśń mych ojców i mego kraju,
która z żałobnych dłoni
wiosenne kwiaty podaje
Chrystusowi w śmiertelnej agonii!
Oh, nie dla mnie twój jęk
i twój żal!
Nie Chrystusa z męczeńskiego
drzewa,
ale Tego wyznaję i śpiewam,
co szedł w ciszy po powierzchni
fal!

FEDERICO GARCIA LORCA

ROMANS O KSIĘŻYCU

Księżyc przybywa do kuźni,
włócząc tren ze srebrnych nardów,
Dziecko weń patrzy i patrzy,
dziecko jest weń zapatrzone.
W powietrzu wzruszonem księżyc
unosi jasne ramiona
i piersi swe z twardej cyny
obnaża w czystej rozpuście.
— Uchodź, księżycu, księżycu.
Gdyby tu przyszli cyganie,
zrobili by z twego serca
pierścionki i naszyjniki.
— Dziecię, pozwól mi zatańczyć.
Kiedy cyganie nadejdą,
zastanę cię na kowadle
z zamkniętemi oczętami.
— Uchodź, księżycu, księżycu,
już słyszę tupot ich koni.
— Daj spokój, dziecko, i nie
depcz
mej bieli nakrochmalonej.

Wolno przybliża się jeździec,
bebniąc w tamburyn równiny.
Dziecię leży wewnątrz kuźni
i oczęta ma zamknięte.

Cyganie ze snu i spiżu
nadchodzą oliwnym gajem.
Głowy podniesione w górę
i napół zawarte oczy.

Ach, jakże puszczyk zawodzi,
ach, jakże śpiewa na drzewie!
Po niebie wędruje księżyc,
trzymając dziecko za rękę.

W kuźni szlochają cyganie,
wydając głośne okrzyki.
Wiatr ją kołysze, kołysze,
schylony nad kołysaną.

TANIEC

Po ulicach sewilijskich
przebiega tańcząca Carmen.
Ma całkiem białe warkocze
i źrenice ma błyszczące.

Dziewczęta,
zapuśćcie w oknach zasłony!

Na jej głowie się rozkręca
żmija o kolorze złota,
i tańczy i, tańcząc, marzy
o amantach z innych czasów.

Dziewczeta,
zapuśćcie w oknach zasłony!

Ulice opustoszały
i łatwo zgadniesz, że serca
andaluzyjskie szukają
cierni udręki minionej.

Dziewczęta,
zapuśćcie w oknach zasłony!

UWAGA: *NOTA TŁUMACZA — patrz str. 8.*

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

NAJWIĘKSZA STACJA TELEWIZYJNA ŚWIATA

Otwarcie nowej stacji telewizyjnej w Sutton Coaldfield k. Birminghamu, która czynna jest od 17 grudnia r.ub., dało prasie brytyjskiej sposobność do nowej dyskusji na temat celów i społecznej roli telewizji.

Stacja wyposażona jest w najnowsze zdobycze techniczne i posiada największy jak dotąd, na całym świecie zasięg promieniowania. Posiada ona dwa urządzenia transmisyjne: jedno dla obrazów, drugie dla dźwięku, a góruje nad nią olbrzymi maszt stalowy, osądzony na cementowej podstawie. Zadaniem stacji jest transmitowanie obrazów, które nadadzą drogą radiową z Alexandra Palace w Londynie. Na wypadek przeszkód w otrzymywaniu tych obrazów, stacja w Sutton Coaldfield nadawać może telewizję filmów, które posiada na składzie.

Dotychczasowe obserwacje wykazują, że zasięg stacji jest większy niż przewidywano. Filmy, nadawane przez nią, widziane były w Yorkshire w odległości 150 mil (240 km.) od Sutton Coaldfield. W Leeds, tj. w odległości 93 mil. (150 km.) i w niewiele bliższym Liverpoolu odbiór obrazów był tak silny i wyraźny, że można je było fotografować. Te niespodziewane wyniki być może spowodują zmianę w planach budowy dalszych stacji telewizyjnych w Wielkiej Brytanii. Następną stację miano budować w południowo-zachodniej części Yorkshire, jeśli jednak okaże się, że stacja w Sutton Coaldfield pokrywa ten obszar, BBC prawdopodobnie postanowi przesunąć miejsce nowej stacji dalej na północ.

Dla porównania warto zaznaczyć, że normalny zasięg londyńskiej stacji telewizyjnej w Alexandra Palace wynosi około 25 mil (40 km.).

W „BBC Quaterly" Sir William Haley omawia wpływ, jaki telewizja mieć może na życie jednostek i społeczeństwa. Może to być także wpływ ujemny: zachodzi niebezpieczeństwo, że telewizja odsuwać będzie ludzi od czynnego udziału w życiu, podobnie jak to w pewnym stopniu czyni radio. Oddziaływanie jej w tym kierunku może być nawet większe, podczas bowiem gdy słuchanie radia nie uniemożliwia innych zajęć, to telewizja pochłania całą uwagę. Niebezpieczeństwu temu — zdaniem Haleya — zapobiec może tylko odpowiednie wychowanie; trzeba uczyć ludzi, by wybierali sobie takie programy, jakie będą dla nich bodźcem lub zachętą do czynnego życia osobistego.

LITERATURA BEZ OGNIA

W noworocznym numerze „Observera" Harold Nicolson, od pewnego czasu recenzent literacki tego pisma, rekapituluje swe wrażenia z nowych książek angielskich, jakie ukazały się w ciągu r. 1949. Poziom ich jest na ogół wysoki; posiadają dobrą strukturę, staranny język i są często pouczające, zwłaszcza jeśli chodzi o biografie. A przecież mają coś ze smaku konserw; brak im jakiegoś smaku wewnętrznego. „Czy jest to smak nowości — pyta Nicolson —, czy smak przygody, fantazji, czy też po prostu smak natchnienia?"

Przybladła, jego zdaniem, dawna namiętna pasja komunikowania czytelnikom jakiejś nowej idei czy świeżego kąta widzenia. Jedna tylko książka: Orwella „1984" nacechowana jest twórczą wyobraźnią, choć i co do niej Nicolson ma zastrzeżenia. Inne książki „nie mają ognia wogóle".

WYBÓR ESSAYÓW CHESTERTONA

Nakładem firmy Methuen ukazał się wybór najlepszych szkiców G. K. Chestertona, które do tej pory rozproszone były po różnych zbiorach, między essayami o bardzo nierównej wartości (G. K. Chesterton's „Selected Essays", cena 10 s. 6 d). Wyboru dokonała umiejętnie dawna sekretarka wielkiego pisarza, Dorothy Collins; przedmowę napisał E. C. Bentley.

W książce znalazły się m.i. dwa piękne essaye poświęcone Polsce: „On Poland" i „On New Capitals", pisane w r. 1928 po wizycie Chestertona w naszym kraju. W drugim z nich Chesterton porównuje rolę, jaką w życiu Polski grają Kraków i Warszawa. Hejnał z wieży Kościoła Mariackiego, przerywany w połowie nuty dla upamiętnienia najazdu tatarskiego, jest dla Chestertona symbolem, że Kraków, podobnie jak Polska, leżą u krańców świata cywilizowanego i są tego świata kresową warownią.

„DOKUMENTY KATOLICKIE"

W tych dniach ukazał się pierwszy zeszyt wydawnictwa „Catholic Documents", obejmującego najnowsze oświadczenia i decyzje Ojca Św. Piusa XII. Wydawcą jest Pontifical Court Club.

Cena pierwszego zeszytu wynosi 2s. 9 d., cena czterech pierwszych zeszytów 11 s. Zamówienia kierować należy pod adresem: Midland Bank Ltd., 69, Pall Mall, London S. W. 1.

HISTORIA GOSPODARCZA W. BRYTANII

Najwybitniejszy historyk gospodarczej przeszłości Wielkiej Brytanii, Sir John Clapham, autor dużego dzieła na ten temat, ogłosił obecnie zwięźlejszy zarys, doprowadzony od najwcześniejszych czasów po r. 1750 („A Concise Economic History of Britain", Cambridge University Press, cena 12 s. 6 d.).

Rzecz jest napisana bardzo dobrze i godnie staje obok „English Social History" Trevelyana.

NAJLEPSZE FILMY R. 1949

Oto najlepsze filmy roku 1949, zdaniem C. A. Lejeune z „Observera":

„The Third Man" „Passport to Pimlico", „Whisky Galore", „The Window", „The Set-Up", „Easter Parade", „The Search", „Treasure of Sierra Madre", „Une si jolie petite plage", „The Small Back Room", „The Bicycle Thieves".

NOTATKI FRANCUSKIE

Czy Europa istnieje?

Dzienikarze francuscy z końcem roku i końcem półwiecza usiłują ustalić bilans zysków i strat oraz kreślić próby syntezy. Nie dla Francji jedynie, ale dla Europy, Europy Wolnej, stawiają politycy i moraliści horoskopy. „Europa wzięta we dwa ognie", „Czy Europa jest jeszcze możliwa?", „Ciągłość, czy zerwanie tradycji", „Linia podziału" — oto kilka znamiennych tytułów, świadczących o trwodze francuskiej opinii w perspektywie przyszłości.

W związku z otwarciem w grudniu konferencji Europejskiej Kultury w Lozannie „Gazette de Lausanne" ogłosiła wymianę listów pomiędzy Virgilem Gheorghiu (autorem wspomnianej już na tym miejscu książki „La 25-me Heure") a pisarzem politycznym Denis de Rougemont, gorliwym stronnikiem i propagatorem zjednoczonej Europy.

„Europa nie istnieje, powiada pisarz rumuński, nie łudźmy się. Jest to pole walki, które podzieliły pomiędzy siebie dwie potęgi. Albo będą dwie sfederowane Europy, rosyjska i amerykańska, albo Europa będzie zjednoczona przez jedno lub drugie z tych mocarstw, sama o sobie stanowić już nie może..."

„Dowodem, że Europa istnieje, powiada D. de Rougemont, jest to, że pan ma prawo myśleć i mówić tak jak pan myśli i mówi. Europa istnieje tam, gdzie krzyk człowieka nie jest tłumiony na jego ustach lub u źródeł jego buntu. W naszej mocy jest utwierdzić jej trwanie, nie ulec grozie wiszącej nad nami katastrofy. Jest nas w zachodniej Europie 300 milionów i niedorzecznością, o ile nie zbrodnią, byłoby odrzucać ostatnią szansę starego kontynentu..."

Trudne położenie Europy, a w szczególności Francji, pomiędzy tymi dwoma światami, Europy, przypartej do muru i jednocześnie rozdartej, pożądanej i zaniedbywanej, szanowanej a również lekceważonej — rozważa generał de Lattre w miesięczniku Hommes et Mondes z listopada. Tenże D. de Rougemont stwierdza w Revue de Paris, że organizm Zjednoczonej Europy powstały w Strasburgu może otworzyć nową erę dla naszego kontynetu.

Ale czy Europa wogóle istnieje? — podejmują sceptycy, czy jeszcze nie, czy już nie?...

Jaki będzie pogląd na dzieje tej pierwszej połowy XX-go wieku historyków w roku 2000-ym? — rozważa Lucien Fèbvre w „Bilan d'un demi siècle" (Monde, 20. XII.). Wojny, zniszczenia, powiadają ludzie, tak było zawsze... ale człowiek na nowo zaludni pustkowia, miasta powstaną z gruzów i ziemia będzie znów rodziła plon stokrotny. Zaufajmy życiu!... Czy to nie zbytnie upraszczanie sytuacji? — pisze Fèbvre — Trupy, straty, zniszczenia, a dalej? Ten zamęt w pojęciach i sumieniach, ten splot wewnętrznego buntu i znużonej uległości?... „Rozważając skutki wojny, nie sądźmy o nich jak buchalterzy, ale jak psycholodzy i moraliści." Zdaniem pisarza pierwsze 50-cio lecie tego wieku rzuciło podstawy pod nowy świat, w tym okresie nastąpiło głębokie, wyjątkowego, w dziejach ludzkości, nasilenia przewartościowanie wielu wartości, począwszy od elektryczności poprzez psychologię, medycynę, sztukę aż do mechaniki: radio, kino, samolot i psychiczno - techniczne przewroty, które za sobą pociągnęły i położyły swoje piętno na to półwiecze. Oczy całej ludzkości zwracają się ku uczonym — co dadzą światu? I jakie będzie w tym świecie miejsce człowieka?... Nastaną nowe, złożone, kompromisowe kultury — wnioskuje L. Fèbvre — zachodnio-wschodnie, biało-czarne, żółto-czerwone, niższe oczywiście aniżeli szczytowe punkty naszej tradycyjnej, europejskiej cywilizacji, ale silniejsze, być może, bo zbiorowe, wyrosłe z powszechnego wysiłku; a ponad tą nową, uniwersalną kulturą staną nauki ścisłe w aureoli swego odczłowieczenia.

Raymond Aron, pisarz polityczny, umysł przenikliwy i czujny obserwator sumuje w „Figaro" wypadki ubiegłego roku p. t. „Europe 1950". Stwierdza więc, że w 49-ym nastąpiło ostateczne rozdarcie Europy, zapoczątkowane w Jałcie i Teheranie, rozdarcie na dwa wrogie sobie światy. Wszystkie tegoroczne próby porozumienia skończyły się na oratorskich turniejach, które nikogo już nie interesują. Każdy z tych dwu światów powojennych organizuje się na swoją modłę. Jugosławia została wyklęta, mimo, że zrealizowała najpełniej ustrój „socjalistyczno-ludowej demokracji", ale ta pierwsza zwycięska „schizma" zachwiała w niejednym pojęciu dogmat jedności komunizmu z wszechpotęgą Kremla. Mistyfikacja komunistyczna w zachodnich krajach europejskich weszła w ubiegłym roku w okres kryzysu, coraz więcej wiadomości o „stalinowskiej demokracji" przenika na zachód zza żelaznej kurtyny, ale na wschodzie militarna potęga się wzmogła, wice - królem Polski został sowiecki marszałek i amerykański monopol bomby atomowej się skończył.

Francuski publicysta zamyka swój bilans niewesołym spostrzeżeniem: „Dyplomaci i generałowie Europy Zachodniej, pisze, wykazują gorączkową aktywność, mnożąc zjazdy w różnych stolicach świata. Międzynarodowe Komitety i związane z tym biurokracje rozrastają się w nieskończoność, wszelako postęp prac organizacyjnych ma rytm całkiem odmienny. Sama nawet świadomość śmiertelnego zagrożenia Europy zachodniej budzi zbyt często, niestety, zamiast woli oporu bierną rezygnację wobec zdawałoby się nieuniknionego już losu."

My zaś, Polacy, patrząc na tę bierną rezygnację wielkiego narodu, zapytujemy się nieraz z trwogą czy Francuzi, którzy w 1940- tym roku nie wiedzieli o co się mają bić, wiedza chociaż dzisiaj dla jakich wartości warto żyć?

Paryż, 1. I. 1950 r. **Tim**

Komunikat Polskiego Komitetu Roku Świętego w Rzymie

W trosce o los polskich pielgrzymów jak i o dobre imię Komitetu, pozwalamy sobie podać do łaskawej wiadomości co następuje:

1. W Rzymie powstał w czerwcu 1949 r. Polski Komitet Roku Świętego pod protektoratem J. E. Prymasa Polski Ks. Stefana Wyszyńskiego oraz Ks. Kardynała Adama Sapiehy. Prezesem tego Komitetu jest J. E. Ks. Biskup Józef Gawlina, który jest równocześnie naczelnym opiekunem uchodźctwa polskiego.

2. Wydział propagandy Komitetu wysłał już parę tysięcy okólników oraz dużo materiału propagandowego do wszystkich polskich ośrodków tak duchownych jak i świeckich, oraz do całej prasy polskiej na uchodźctwie.

3. Komunikaty Polskiego Komitetu Roku Świętego są podawane w języku polskim przez Radio Watykańskie i przez Radio Włoskie.

4. Przygotował w Rzymie polskie ośrodki na godne przyjęcie pielgrzymów.

5. Uzyskał po specjalnych staraniach zgodę władz włoskich na uproszczenie formalności przy udzielaniu wiz dla pielgrzymów polskich.

6. Urządził specjalne kursa dla przewodników Polaków (25 osób).

7. Zapewnił audiencję w Watykanie z dostarczeniem błogosławieństw Ojca Świętego w języku polskim.

8. Zapewnia opiekę duchową polskich kapłanów w Rzymie.

9. Wydaje polski przewodnik ze specjalnym uwzględnieniem polskich pamiątek.

10. Dostarcza dla wszystkich oficjalnie zgłoszonych pielgrzymów „Kopert Pielgrzyma", które zawierają odznaki pielgrzyma, modlitewnik, przewodnik, oraz legitymację uprawniającą do zniżek przejazdowych i innych.

11. Bierze odpowiedzialność materialną i moralną za pielgrzymki, zorganizowane w porozumieniu z Komitetem w Rzymie.

12. Oddał, wyłączność organizacji technicznej pielgrzymek do Rzymu p. Leonardowi Kliks, dyrektorowi du Service Turistique et des Pelerinages de la „Maison du Tourisme", via Bissolati 4, Roma, którego wyłącznym przedstawicielem na terenie Anglii jest Allen's Travel Bureau, 177 Sloane Street, London S. W. 1.

13. Kosztorys pobytu w Rzymie **nie jest wygórowany, lecz przeciwnie jest znacznie niższy od innych organizacji i ustalony został przez nasz Komitet.** Daje on maksimum wygód (pokoje 1, 2, a najwyżej 3 osobowe) i b. obfite wyżywienie, co jest niezbędne, ponieważ większość pielgrzymów przybędzie do Rzymu po dość uciążliwej drodze (upały, przepełnienia w pociągach, długie i męczące przejazdy autobusami itd).

14. Dla **biednych** pielgrzymów Polaków są przewidziane poważne zniżki. Dla matek, które straciły synów na Monte Cassino — **pobyt bezpłatny.**

15. Za wszelkie przejazdy t. zw. „dzikich" polskich pielgrzymów, Komitet nasz nie bierze żadnej odpowiedzialności i nie mogą one liczyć na nasze poparcie.

16. Wszelkie organizacje polskie tak religijne jak i świeckie, winne się podporządkować decyzji i instrukcjom Polskiego Komitetu Roku Świętego w Rzymie.

Pielgrzymki Polskie

organizowane przez Instytut Akcji Katolickiej w W. Brytanii w Roku Świętym 1950

I. 14-dniowe PIELGRZYMKI AUTOBUSOWE w trzech etapach z Londynu przez Paryż, Lyon, Chamberry, Genua, Rzym, Monte Cassino, Rzym, Asyż, Loreto, Ancona, Bolonia, Padwa, Mediolan, Turyn, Chamberry, Paryż.

Pierwsza: 2.4.— 15.4.1950, ostatni termin zgłoszeń 31. 1.

Druga: 13. 5.— 26. 5. 1950, ostatni termin zgłoszeń 28. 2.

Trzecia: 25. 8. — 7. 9. 1950, ostatni termin zgłoszeń 30. 6.

Koszt pielgrzymki autobusowej: £ 35/- z wizami, wyżywieniem i noclegami.

Man".

II. 9-dniowe PIELGRZYMKI KOLEJOWE z Londynu do Rzymu w trzech etapach:

Pierwsza: 5. 4. — 13. 4. 1950. Termin zgłoszeń 31. 1.

Druga: 15. 5. — 23. 5. 1950. Termin zgłoszeń 29. 2.

Trzecia: 28. 8. — 7. 9. 1950. Termin zgłoszeń: 30. 6.

Koszt pielgrzymki kolejowej: £ 26/- z wizami, wyżywieniem i noclegami.

Wszelkich informacji zasięgnąć można we wszystkich polskich duszpasterstwach katolickich i Kołach SPK. Zgłoszenia należy kierować na adres:

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W W. BRYTANII, 51, Eaton Place, London, S.W.1.

Pielgrzymki prowadzi z ramienia Władz Duchownych w W. Brytanii Ks. Mgr. H. KORNACKI.

Z ITALII

CHOPINIANA WŁOSKIE

Beniamino Gigli śpiewa nowe utwory Chopina

Staraniem rzymskiego Międzynarodowego Instytutu Fryderyka Chopina odbył się w Aula Magna uroczysty koncert chopinowski poprzedzony prelekcją Mateusza Glińskiego na temat „Chopin a Italia". Oprócz utworów fortepianowych w programie zamieszczone zostały Pieśni Chopina (op. 74) oraz niektóre transkrypcje utworów fortepianowych na głos z towarzyszeniem fortepianu: mazurki w opracowaniu Pauliny Viardot Garcia i etiuda w układzie Marii Malibran. Przeróbki te dokonane przez artystki dobrze znane Chopinowi, były przez samego kompozytora uznane za świetne i wzmianki o tych transkrypcjach spotykamy często w listach Chopina do rodziny i do W. Grzymały; wykonane po raz pierwszy spotkały się z dużym powodzeniem.

Ogromne zainteresowanie obudziła zapowiedź wykonania dwóch utworów chopinowskich zupełnie nieznanych tutejszej publiczności. Pierwszy z nich to „Largo" opublikowane przed wojną przez dr. L. Bronarskiego. Jest to uroczysta melodia w stylu śpiewów narodowych, którą Chopin najprawdopodobniej napisał dla Polskiego Towarzystwa Literackiego w Paryżu w pierwszych latach pobytu w Paryżu. Jak już to podkreślił dr. Bronarski, melodia ta ma cechy hymnu narodowego i prawdopodobnie w tym celu została przez Chopina skomponowana, w każdym razie przeznaczona była do wykonania przez chór albo przez orkiestrę. W Rzymie wykonano ten utwór w układzie M. Glińskiego, znanym już w Londynie z koncertów Beniamino Gigli, który włączył ten hymn do swego repertuaru. I w Rzymie znany śpiewak wykonał tę podniosłą melodię z ogromnym zapałem, budząc nieustanne oklaski.

Drugą sensacją wieczoru była opracowana przez M. Glińskiego dla tegoż Gigliego wariacja Chopina na temat duetu z Purytanów Belliniego. M. Gliński podjął się tu zadania trudnego i ryzykownego — przekładając tę muzykę na głos z towarzyszeniem fortepianu, ale wynik tej pracy i wyjątkowe powodzenie z jakim się spotkała świadczą, że pomysł był udany. Nie zmieniając tekstu muzycznego Gliński po prostu oddzielił melodię wariacji od akompaniamentu i pod tę melodię podłożył słowa, zaczerpnięte z tekstów Felice Romani do znanych oper Belliniego Norma i Somnambula. W ten sposób utwór zamienił się w elegię nad grobem Belliniego, która zaczyna się od znanych słów: „Ah, non credea mirarti si presto estinto, o fiore" i kończy się frazą: „L'incanto tuo fu il mio"

„L'Omaggio a Bellini" i „L'Inno alla Patria" zostały wydane w luksusowej szacie przez znane wydawnictwo włoskie Ricordi i nagrane na płyty. W przedmowie do „Omaggio" Gliński wyjaśnia, że przeróbki zostały dedykowane Gigli'emu i dokonane zostały z okazji stulecia śmierci w związku z koncertami świetnego tenora, który je włączył do swego repertuaru i wykonuje obecnie we wszystkich swych koncertach. W ten sposób dwie piękne melodie chopinowskie, dotąd nieznane szerszej publiczności, będą powszechnie podziwiane we Włoszech i w innych krajach świata.

J.P.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI

Międzynarodowy Instytut Fryderyka Chopina w Rzymie ogłasza konkurs międzynarodowy, w którym mogą wziąć udział pianiści obojga płci jeśli nie przekroczyli wieku lat 24 do 17. X. 1949 i którzy odbyli (chociażby częściowo) studia w Italii. Zwycięzca konkursu oprócz nagrody (L.100.000) otrzyma dyplom i będzie miał zagwarantowany koncert na festivallu międzynarodowym, organizowanym przez Instytut na wiosnę w Taorminie, a pozatem będzie polecony innym organizacjom koncertowym w Italii i innych krajach.

Konkurs dzieli się na dwa etapy: eliminacyjny i decydujący. Podczas pierwszego każdy uczestnik ma wykonać: impromptu op. 36, etiudy (sześć dowolnie wybranych), cztery mazurki, dwa walce. Na drugim etapie: Polonez-Fantazja op. 61, jedna z sonat op. 35 i 58 albo Fantazja op. 49 i inne kompozycje wybrane przez kandydata.

Termin zgłoszeń dla uczestników 22 lutego 1950 r. Zgłoszenia winny być nadsyłane pod adresem: Segreteria dell'Istituto Internazionale Federice Chopin, Via Paulucci de Calboli 5, — Roma, gdzie udzielane są również wszelkie dodatkowe informacje dotyczące konkursu.

Do oficjalnego zgłoszenia winny być załączone: 1) świadectwo urodzenia, 2) curriculum vitae i opis dotychczasowych studiów 3) dowód odbycia studiów (choćby częściowych) w uczelni włoskiej albo u nauczyciela prywatnego w Italii, 4) przekaz w wysokości L. 1.500 (wpisowe).

MIĘDZYNARODOWE BIURO POSZUKIWAŃ IRO AROLSEN/KASSEL, poszukuje:

PAWLAK Aniela Michalina, ur. 2. 8. 1936 w Stryju, Polska; mieszkała w Bolechowie, woj. stanisławowskie; ostatnia wiadomość prawdopodobnie z Kolhapur, Indie;

PAWŁOWSKI Krzesław, ur. 17.9. 1917 w m. Niznnyj-Novgorod, Rosja; aresztowany w Wilnie i prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

PIOTROWSKI Antoni, ur. 17.10.1900 w m. Witówka, Polska; aresztowany w m. Sopockinie koło Grodna w czerwcu 1944 i prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

SCHWARTZ Bernhard, ur. 21.2.1891 w Łodzi; ostatni znany adres: Ersatz-Abteilung, Komp. XII, Poznań;

SIEMIENIUK z domu TYCZKOWSKA Alina, lat mniejwięcej 37; ostatnie znane miejsce zamieszkania: Łódź Polska;

SITNIK Ryszard, ur. 1.11.1928 w Warszawie; aresztowany podczas powstania warszawskiego i prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

SKIBINSKI Edmund, ur. 1891 w okolicy Gwoździca, Polska; internowany w roku 1939 na Węgrzech; obecnie przebywa przypuszczalnie w jednym z obozów DP w Niemczech;

SPYCHALSKI Zygmunt, ur. 3.3.1922 w m. Hajnówka, Polska; zabrany 1944 do Armii niemieckiej; ostatnia wiadomość z okolicy Koenigsberg, Prusy-Wschodnie;

WIECZOREK Władysław, ur. 4.6. 1930 w Łodzi; aresztowany w roku 1943 i prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

ZAREMBA ADAM Zbigniew, ur. 1929 w Wilnie; prawdopodobnie wywieziony do Niemiec;

ZYSZKIEWICZ Antoni, ur. 4.12. 1921; ostatnia wiadomość 1947 z polskiego obozu DP „Wisła".

BORTH Karol, ur. 21.11.1909 w m. Lipiny, pow. Katowice; zabrany 1943 do Armii niemieckiej; ostatnia wiadomość w grudniu 1944 z Berlina; prawdopodobnie widziany w roku 1945 we Włoszech;

DOMSKI Hilary, ur. 21.1.1925 w Bydgoszczy; dostał się w roku 1942-1943 do angielskiej niewoli, nr. B 78525;

HORODYSKI Aleksander, ur. 1.1. 1923, w m. Zabłotce, Polska; przebywał w roku 1946 w Niemczech, a później w polskiej kompanii wartowniczej w Beaune, Côte d'Or, Francja;

JANASIAK Jarosław, ur. 16.11.1930 w Jarocinie, ostatnia wiadomość z obozu Bwana Mkubwa w Afryce;

JANASIAK Maria, ur. 14.8.1929 w Jarocinie, ostatnia wiadomość z obozu Bwana Mkubwa w Afryce;

KASZPRZYK Jan, ur. 2.5.1924 w m. Świętochłowice, pow. Katowice; zaginął w styczniu 1944 w okolicy Aachen (Duerwiss), Niemcy;

KWIPIERZ Franciszek, urodz. 1. 8. 1929; ostatnia wiadomość 1944 z Włoch;

LANGE Alojzy, ur. 16.9.1920 w m. Gorzno koło Brodnicy; był w niemieckiej Armii, zaginął w lipcu 1943 na Sycylii;

MROZEK Józef, ur. 25.9.1914; dostał się w roku 1939 do niemieckiej niewoli; ostatnia wiadomość z Oflagu VII-A w Murnau, Niemcy;

PATSCHKOWSKI albo PACZKOWSKI Gerard, ur. 23.8.1930; ostatnia wiadomość z Danii;

PIETRZAK Jan, ur. 12.10.1907 w Łodzi; ostatnia wiadomość z Oflagu II-D w Gross-Born/Rederitz, Niemcy;

PLEWA Genowefa, ur. 22.10.1928; przebywała w Goettingen, Niemcy; ostatnia wiadomość z jednego z obozów DP w bryt. strefie okup. Niemiec;

STRZELECKI Tadeusz Zbigniew, ur. 27.9.1925 w m. Dobrzyń nad Wisłą; zaginął podczas powstania warszawskiego bez wieści;

SZULIK Henryk, ur. 12.7.1926 w m. Kończyce, Polska; dostał się do angielskiej niewoli; transportowany przez Hannover, Niemcy do jednego z szpitali w Neapolu, Włochy, nr. 290988;

TABOR Henryk, ur. 1929; ostatnia wiadomość z Iranu.

STARE KLISZE — NOWE CZASY

WPADŁA mi w ręce niedawno książka p. J. G. Lockharta pod tytułem Cosmo Gordon Lang. Rzuca ona ciekawe światło na wypadki związane z abdykacją Edwarda VIII, gdyż w tym czasie Cosmo Gordon Lang piastował godność arcybiskupa Canterbury i skrzętnie zapisywał w swym dzienniku wypadki i wrażenia. Dręczyła go myśl, że to jego historycznym obowiązkiem jest oddziałanie na króla, by zaniechał zamiaru poślubienia pani Simpson. Wszczyna na ten temat rozmowę, ale król ucina ją dając do zrozumienia, że tylko w premierze rządu widzi osobę uprawnioną do rozmawiania z nim na ten temat. Cosmo Gordon Lang, jak widać z zapisek w dzienniku, robi sobie wyrzuty, że nie spróbował przynajmniej listownie zaznaczyć swego stanowiska potępiającego projekty małżeńskie króla. Dochodzi jednak do wniosku, że zrobić tego nie mógł „bo nie wypadało stawiać arcybiskupa Canterbury w sytuacji, która wyniknąć by mogła z charakteru odpowiedzi króla".

Jako najwyższy dostojnik Kościoła w Wielkiej Brytanii był on tak spragniony wydania sądu w tej sprawie, że robi to przy pierwszej sposobności, już po abdykacji króla w formie, która w wielu środowiskach spotkała się z ostrą krytyką. Arcybiskup Canterbury wygłasza kazanie, w którym mówiąc o Edwardzie VIII powiedział: „Motywem jego postępowania była pogoń za osobistym szczęściem... Ale jeszcze dziwniejszym i smutniejszym w tym jest, że pojęcie tego szczęścia znalazło się w sprzeczności z chrześcijańskimi zasadami małżeństwa i umiejscowiło się w kręgu towarzyskim, którego rodzaj życia jest obcy wszystkim najlepszym instynktom i tradycjom jego narodu."

* * *

W KILKA dni po abdykacji Edwarda VIII arcybiskup Lang zostaje przyjęty przez Króla i Królową. Mieszkali oni wtedy jeszcze na Piccadilly pod nr. 145. „Byli oni dla mnie, czytamy w dzienniku, bardzo łaskawi i serdeczni. Uprzednio już miałem list od Królowej długi i miły. Pisała jak jej i Królowi trudno uwierzyć, że zadania tej miary spadły na ich barki. Nie straszy ich to wcale, gdyż „wierzą, że Pan Bóg da im siły niezbędne". Był to pierwszy list, który Królowa podpisała podkreślając tę okoliczność przy podpisie — **Elisabeth. R.**"

„Król był, pisze dalej Cosmo Gordon Lang, w doskonałym nastroju. Rozmawialiśmy swobodnie o „kryzysie" o „biednym księciu Windsoru" i o koronacji".

Minęło w grudniu lat trzynaście. Tak odległe zdają się dziś te wypadki wobec burzy, która od tego czasu przeszła nad światem. Baldwin ma tę historyczną zasługę, że jako premier doprowadził zręcznie i bez wstrząsów do abdykacji Edwarda VIII wzmacniając przez to tron angielski w godzinie dziejowej próby.

Sprawozdanie Komisji Koordynacji Opieki Społ.

z akcji paczek gwiazdkowych

W związku ze świętami Bożego Narodzenia 1.234 chorych Polaków w 164 szpitalach na terenie Anglii zostało obdarowanych paczkami gwiazdkowymi.

Akcję paczkową zainicjowała Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii.

Sporządzeniem i zapakowaniem 522 paczek dla 95 szpitali poza Londynem zajęło się Towarzystwo Pomocy Polakom przy pomocy Związku Inwalidów. Na zawartość standartowych paczek złożyły się: orzechy, bakalie, mandarynki, pierniki, papierosy oraz cukierki z darów. Do każdej paczki dołączone zostały życzenia i opłatek. Rozdawnictwem paczek zajęły się: 36 Kół SPK w terenie, 2 Koła Związku Inwalidów Wojennych w Iscoyed i Penley, Koło Akcji Katolickiej w Halifax i Ośrodek Ozdrowieńczy Ministry of Health w Brighton. Na indywidualne adresy chorych wysłano 21 paczek. Koszt tych paczek wyniósł £ 103.11.0, z czego kwotę £ 88.6 wpłaciły organizacje, wchodzące w skład Komisji Koordynacji Opieki Społecznej: Towarzystwo Pomocy Polakom, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Oddział W. Brytania, Związek Inwalidów Wojennych PSZ i Towarzystwo Pomocy dla Wdów i Sierot po poległych żołnierzach. Z ofiar uzyskano w gotówce i naturze £ 15.5.0.

Chorymi na terenie Londynu zaopiekowało się Koło SPK Nr. 1. w uzgodnieniu z Komisją Koordynacji. Sporządzono i rozwieziono do 30 szpitali 72 paczki, na które Koło, poza darami od swoich członków, wydało £ 10.

Chorymi umysłowo zajęła się Polska Sekcja Ministry of Health która wysłała na teren 39 szpitali 640 paczek.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Z WATYKANU

Rozpoczęcie Roku Jubileuszowego. Przy ceremonii otwarcia świętych podwoi, którą Pius XII rozpoczynał Rok Jubileuszowy, Rzeczpospolita Polska była reprezentowana przez Ambasadora, p. Kazimierza Papée. Wśród stu zgórą biskupów z całego świata, J. E. ks. Biskup Gawlina był jedynym biskupem polskim, obecnym przy rozpoczęciu Roku Jubileuszowego. Byli pozatem obecni J. E. ks. Biskup Bucys, Generał Zakonu Marianów, O. Turowski, Generał OO. Palotynów, i inni dostojnicy polscy.

Audiencja Kardynałów i Prałatów. Przy dorocznym składaniu życzeń świątecznych Ojcu Świętemu przez Kolegium Kardynalskie i prałatów rzymskich byli obecni z Polaków ks. Biskup Gawlina, ks. Infułat Filipiak, Audytor św. Roty, ks. Prałat Meysztowicz, Radca Kanoniczny Ambasady R.P., i ks. Skowronek, Vice-rektor Uniwersytetu Katolickiego w San Jago del Chile. Ojciec Święty rozmawiał kolejno z każdym z obecnych udzielając swego błogosławieństwa im osobiście i Narodowi polskiemu.

Mowa Papieża do Korpusu Dyplomatycznego. Dnia 29 grudnia Ojciec Święty przyjął na dorocznej audiencji Korpus Dyplomatyczny, akredytowany przy Jego osobie. Audiencja odbyła się w tym roku w formie zbiorowej. Korpus Dyplomatyczny zebrał się, pod przewodnictwem swego dziekana Ambasadora R.P., p. Kazimierza Papée, i Vice-dziekana Ambasadora Chile, p. Subercaseaux, w Sali Konsystorialnej, zajmując miejsca według zwykłego starszeństwa. Ojciec Święty wygłosił przemówienie podkreślając wagę moralną Państwa Watykańskiego mimo jego małego obszaru i słabości militarnej i udzielił błogosławieństwa dla głów państw i narodów. Papież życzył by Rok Jubileuszowy przyniósł pokój między ludźmi i narodami, i wezwał przedstawicieli państw i narodów do pracy w tym kierunku. Potem Papież rozmawiał kolejno ze wszystkimi szefami misji, którzy Mu przedstawiali swoich współpracowników.

Pielgrzymka Papieża. Dnia 26 grudnia Ojciec Święty odbył osobiście pielgrzymkę jubileuszową do grobu św. Piotra, przechodząc przez „Święte podwoje" nie jako otwierający je Papież, lecz jako wierny katolik. Towarzyszyły Mu przy tym wszystkie kolegia rzymskie: około 15.000 księży i kleryków. Kolegium Polskie, naczele z Rektorem O. Konopką, T. J., i Vice-rektorem O. Biedą, T. J., wzięło udział w tej pielgrzymce: było obecnych 20 polskich kleryków, alumnów tego Kolegium, w tradycyjnych zielonych pasach. Również Papieski Instytut Polski, w składzie 25 księży, którzy po święceniu dopełniają w Rzymie studia specjalne ze wszystkich dziedzin teologii, uczestniczył w pielgrzymce pod przewodnictwem Rektora Instytutu, Ks. Prałata Mariana Strojnego i ks. F. Mączyńskiego.

Biskup Gawlina w Radio Watykańskim. Przemówienie wigilijne w Radio Watykańskim, wygłoszone przez J. E. X. Biskupa Gawlinę, wywarło duże wrażenie na słuchaczach, szczególnie w tych ustępach, w których Biskup mówił o „rozwiniętych sztandarach króla piekieł", raz jeszcze podkreślając z Watykanu konieczność bezkompromisowego stanowiska wobec sprzysiężonych przeciw Chrystusowi sił wojującego bezbożnictwa. Przemówienie wydrukowała nasza „Gazeta Niedzielna" w poprzednim numerze.

Polacy w Uniwersytecie Katolickim San Jago del Chile. Bawi w Rzymie w sprawach swojej uczelni X. Prof. Skowronek, Vice-rektor Uniwersytetu Katolickiego w San Jago del Chile. Uniwersytet ten, będący w pełnym rozwoju, wybija się na czoło zakładów naukowych w Południowej Ameryce i przechowuje tradycje Ignacego Domeyki, filarety wileńskiego, kolegi i przyjaciela Mickiewicza, który był jednym z pionierów kultury europejskiej w Chile. X. prof. Skowronek był na posłuchaniu u Ojca Świętego.

Kongres filozofów-tomistów. Na temat „Filozofia a Religia", organizowany przez Uniwersytet Gregoriański, odbędzie się w Rzymie w dniach 11-17 września 1950 roku Kongres Filozofów-tomistów. Zgłoszenia należy kierować do Sekretariatu **„Accademia di S. Tommaso", Roma, Palazzo della Cancelleria, Piazza Cancelleria.**

Litwini w Rzymie. Został ogłoszony skład Komitetu Przyjęcia Pielgrzymów litewskich podczas Roku Jubileuszowego w Rzymie. Prezesem jest J. E. ks. Biskup Padolskis, Sufragan Wilkowyski, przebywający w Niemczech.

Radio włoskie o Katyniu. Radio włoskie podało wiadomość o powstaniu w Ameryce Komisji do zbadania masowego mordu oficerów polskich w Katyniu. Fakt zasługuje na podkreślenie, gdyż jest to pierwsze wspomnienie o Katyniu w radio włoskim.

ŻYDZI I ARABOWIE UŁATWIAJĄ PIELGRZYMKI W ZIEMI ŚW.

Rząd republiki izraelskiej ogłosił, że pielgrzymi, pragnący zwiedzić w czasie Roku Świętego miejsca święte na obszarze republiki izraelskiej, doznają ze strony władz żydowskich wszelkich ułatwień. Linię demarkacyjną w Jerozolimie pielgrzymi będą mogli przekraczać w obu kierunkach.

Rząd królestwa Jordanii, do którego należy reszta Palestyny, a m.in. też i miasto Betleem, oraz połowa Jerozolimy również zapowiada wszelkie ułatwienia dla pielgrzymów.

„NIE BYŁO IM MIEJSCA W GOSPODZIE"

W tegorocznej pasterce w Betleem wzięło udział około 500 pielgrzymów zamiejscowych z czego około 300 stanowili urzędnicy różnych konsulatów i urzędów międzynarodowych z Jerozolimy. Nie mogli oni jednak nocować w Betleem, gdyż miasto jest przepełnione: obok 13.000 stałej ludności żyje dziś w nim 20.000 chrześcijańskich wygnańców z obszarów, opanowanych przez republikę izraelską.

MISJA HISZPANII W ŚWIECIE KATOLICKIM

O MISJI HISZPANII w chrześcijaństwie katolickim pisze w meksykańskim tygodniku „Latino America" płn.-amerykański profesor Richard Pattee m. in.: „Obrona katolicyzmu w połowie XX wieku jest zarazem obroną kultury, tradycji i skarbów najwyższych wartości. W podobnej sytuacji, co obecnie, Hiszpania znajdowała się sto lat temu. Była ona wówczas przedstawicielką pewnego stylu życia, który odrzucała reszta Europy... Żyjemy obecnie w czasach, przypominających epokę walki między Chrześcijaństwem a Islamem. Wtedy Chrześcijaństwo musiało się cofnąć aż do Pirenejów, lecz pozostały bojowe, nienaruszone ośrodki oporu, podobne do tych, jakie znaleźć możemy obecnie... Stawiam więc sobie pytanie, czy takim krajom, jak Irlandia, niektóre kantony szwajcarskie, flamandzkie prowincje Belgii, Holandia ze swym mocnym katolicyzmem, kwitnąca Kanada francuska, — nie przypada w udziale rola owych malutkich królestw półwyspu Iberyjskiego, które niegdyś były podstawami wyjściowymi walki wyzwoleńczej przeciw Islamowi? Łatwo może się zdarzyć, że ta dziś jak nigdy niezrozumiana Hiszpania stanie się fortecą, z której wyjdzie nowy pochód Chrześcijaństwa przeciw barbarzyństwu. I być może wolno do tej grupy, mimo wszystkich niezdrowych wpływów, zaliczyć „kopię Hiszpanii za morzami" — Amerykę Łacińską, która być może kiedyś zajmie należne jej miejsce".

Madryckie pismo „Arriba" zajmując się rolą Kościoła w życiu publicznym Hiszpanii, pisze, że katolicyzm przeżywa obecnie w Hiszpanii swój punkt szczytowy, swój złoty wiek. Poprzednio w ciągu trzech stuleci Kościół musiał znosić różne formy wrogości, od podstępnych intryg do krwawych prześladowań.

Korespondent „Timesa" w Hiszpanii donosi, że restauracja kościołów zajmuje poważne miejsce w ogólnych planach odbudowy. Wśród 20 tysięcy odbudowanych, względnie nowowzniesionych budowli jest 1276 kościołów, tj. 6%.

Słynny hiszpański pisarz na tematy społeczne i religijne, Don Severino Aznar, stwierdza w Hiszpanii ogromny wzrost ilości młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu. Aznar, w swej ostatniej książce pt. „Rewolucja hiszpańska a powołania religijne", stwierdza, że w r. 1934 w seminariach hiszpańskich było 7.041 kleryków, natomiast w r. 1947 przygotowywało się do stanu duchownego 16.300, z czego połowa pochodziła ze wsi.

Powyższe dane przytaczamy za Informacją Prasową.

CZY JAPONIA SKŁANIA SIĘ KU CHRZEŚCIJAŃSTWU?

Podawaliśmy już nieraz w ŻYCIU informacje, świadczące o silnym pędzie ku katolicyzmowi w Japonii, — ostatnio także, za detroicką „Kroniką Seraficką" dane, pochodzące od polskich Franciszkanów z „Japońskiego Niepokalanowa". Podajemy dziś — w ślad za „Informacją Prasową" — naświetlenie biegunowo przeciwne:

Gdy Japonia załamała się w r. 1945 i wkrótce potem Szintoizm przestał być religią państwową, wiele kół katolickich na Zachodzie sądziło, że wreszcie w Japonii wybiła godzina chrześcijaństwa. „Ale obecnie, 4 lata po kapitulacji" — czytamy w sprawozdaniu pewnego misjonarza w Japonii, zamieszczonym w tygodniku amerykańskim „The Christian Century" — „widać wyraźnie, że zarówno Buddyzm jak Szintoizm nic nie straciły ze swej żywotności". Chrześcijaństwo jeszcze prawie nie dotknęło religijnej struktury Japonii. Wojna ciężko osłabiła chrześcijaństwo w Japonii. Większość kościołów, szkół i szpitali została zniszczona, wierni ulegli rozproszeniu. Tym się tłumaczy fakt, że poszczególne wyznania chrześcijańskie mają obecnie zaledwie tylu wiernych, co przed wojną: 110.000 rzym.-kat., 215.000 ewangelików, 13.000 prawosławnych. Kościół katolicki zbudował w Japonii około 350 świątyń. Autor sprawozdania wzywa, aby zamiast działających obecnie w Japonii 300 misjonarzy, osiedliło się tu na stałe 100.000, oraz aby pracę misyjną planować na dziesięciolecie

O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE W POLSCE

Podczas wizytacji parafii św. Franciszka w Łodzi, 22 i 23 października, ordynariusz łódzki biskup Michał Klepacz wygłosił kazanie w który przedstawił wiernym konieczność współpracy przy formowaniu powołań kapłańskich. Polska, licząca obecnie około 23 miliony katolików, potrzebuje przynajmniej 8 tysięcy nowych kapłanów świeckich i zakonnych dla dobrego obsłużenia wiernych. Antyreligijne szkoły, ateistyczne wychowanie, naciski gospodarcze i społeczne na młodzież szkolną ze strony komunistycznej partii, wyśmiewanie religii, ataki nieprzyzwoite na Ojca św., Hierarchię i duchowieństwo — wszystko to utrudnia formowanie się powołań kapłańskich i zakonnych. Biskup Klepacz wezwał gorąco wiernych do współpracy i modlitwy o nowe, liczne powołania do stanu duchownego.

(I.P.)

WZROST RELIGIJNOŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nie wdając się w kwestie wyznaniowe — pisze „La Croix" — należy stwierdzić, że religijność w USA wzrasta. Niegdyś ludzie „bez Kościoła" stanowili tu dużą większość. W r. 1880 zaledwie 19,9% Amerykanów przyznawało się do któregoś z Kościołów. W r. 1900 stosunek ten wynosił 34,7%, w r. 1920 wzrósł do 39,8%. Katolicy amerykańscy powiększyli się o 642.000 w r. 1948, z rekordową ilością 117.130 dorosłych konwertytów. Na początku r. 1949 Kościół katolicki liczył 26.718.343 wiernych praktykujących. Podobny wzrost zauważa się u protestantów. Według „Christian Herald", pisma protestanckiego, stwierdzono dla wszystkich Kościołów wzrost o 2.190.164, co podnosi liczbę wiernych wszystkich wyznań do 79.576.352, czyli 53,3% ludności Stanów Zjednoczonych.

Należy jednak zauważyć — dodaje „La Croix" — że Kościół katolicki jest pod względem ilości najpoważniejszy ze wszystkich Kościołów. Drugie miejsce zajmują Metodyści (8.430.146 członków w r. 1946). Lecz jeśli celem wyraźniejszego uwypuklenia tendencji religijnych, uszeregujemy Kościoły według pokrewieństwa duchowego, wówczas zauważymy trzy bloki niekatolickie: blok 17 Kościołów Baptystów: około 15 milionów, blok 16 Kościołów Metodystów: około 10,5 mil., blok Izraelitów: prawie 5 mil. (I.P.)

POLACY ŹRÓDŁEM ZGORSZENIA

W londyńskim „Catholic Herald" ogłoszono parę listów czytelników, zwracających uwagę na to, jak wielka liczba Polaków w Wielkiej Brytanii wstępuje w związki małżeńskie w kościołach protestanckich, lub wogóle w „związki nieregularne" (cywilne). Czytelnicy wyciągają z zaobserwowanych faktów wniosek o płytkości wiary katolickiej w Polsce, a może i wogóle w t.zw. krajach katolickich.

RADIOSTACJA KATOLICKA W JAPONII

W JAPONII zorganizowano katolicką radiostację, którą kierują dwaj wybitni politycy: Swada, b. ambasador w Brazylii i Inukai, przywódca partii demokratycznej. Radiostacja, „Św. Paweł", rozporządza tymczasem jedną stacją nadawczą, lecz twórcy jej planują zorganizowanie 11 stacji. (I.P.)

WIEKOPOMNE DZIEŁO

(Dokończenie ze str. 5).

Tak więc przez niewolnicze dostosowanie do Wulgaty łacińskiej Biblia Wujka nierównie więcej straciła, niż zyskała. Przyznać jednak trzeba, że nie została nimi do tego stopnia popsuta, by nie mogła nosić godnie imienia swego twórcy.

Spełniła też Biblia Wujkowa wspaniale cel, dla którego została wydana. Przede wszystkim dla pogłębienia wiary u katolików i jej obrony przeciw napaściom ze strony różnowierców. Z przekładem Wujka i z jego zdrowymi objaśnieniami nie trudno było wykazać innowiercom, że nie katolicy, lecz oni właśnie przez błędne tłumaczenie, a często i świadome przekręcanie tekstów fałszowali słowo Boże, na które ustawicznie się powoływali. Dziś też najlepsi krytycy i egzegeci protestanccy potwierdzają przekład i wykład Wujka odnośnie do najważniejszych tekstów biblijnych. Tak np. wyrażenia „jako mniemano" (Łk 3, 23), „który jest nad wszystkim Bóg" (Rz 9, 5) itp. znajdują się w najlepszych wydaniach krytycznych tekstu greckiego. Nikt też słów Chrystusa Pana u Mt 16, 18: „Ty jesteś Piotr" nie tłumaczy przez „Ty jesteś o p o c z y s t y lub s k a l n y", jak to czynili Budny i Czechowic. Najwybitniejsi zaś egzegeci niekatoliccy uważają słowo „a n a t e j s k a l e zbuduję Kościół mój" za skierowane nie do wiary, lecz do osoby Apostoła Piotra jako podwaliny Kościoła, raz na zawsze położonej 10).

Odkąd ukazała się Biblia Wujka, ani wierni ani kaznodzieje katoliccy nie potrzebowali wyciągać rąk po przekłady innowiercze. W niej bowiem mieli czyste i łatwo dostępne źródło objawionej prawdy. Z Biblii Wujka odczytywano ludowi w niedziele i święta perykopy, czyli wyjątki z Pisma św. Z Nowego Testamentu Wujka brał odpowiednie teksty Skarga, gdy w roku 1595 wydawał swe kazania na niedziele i święta. Również z Biblii Wujka brał wyjątki słynny kaznodzieja, Dominikanin Birkowski, drukując swe kazania w r. 1620, 1623 i 1628. I tak czynić będą kaznodzieje polscy przez następne wieki. W Biblii Wujka rozczytywali się najwięksi pisarze polscy, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz i inni.

Wspaniały rozwój nauk biblijnych, zwłaszcza w ostatnich kilku dziesiątkach lat, oraz przemiany, jakim uległ język polski od czasów Wujka, domagają się dziś nowego przekładu Pisma św. z tekstów oryginalnych. Ale Biblia Wujka, jego Nowy Testament i Psałterz Dawidów pozostaną nadal jako najcenniejsze i najpiękniejsze zabytki polskiej mowy z końca szesnastego wieku.

Ks. Walenty Prokulski T. J.

10) Zob Oscar Cullmann, Christus und die Zeit. Die urchristliche Zeit- und Geschichtsauffassung. Zürich 1946 153.

(Do tłumaczeń z poezji hiszpańskiej na str. 5)

Nota tłumacza

Antonio Machado (1875-1939) i Federico Garcia Lorca (1898-1935) są bodaj najbardziej reprezentacyjnymi postaciami dla nowoczesnej poezji hiszpańskiej. Pierwszy z nich, choć urodzony w Sewilji, stał się piewcą ziemi kastylijskiej, jej surowego krajobrazu i jej ludu, w którego charakterze drapieżność i brutalność przeplatają się paradoksalnie z wzniosłością i uduchowieniem. Natomiast w liryce Lorki doszły do głosu nieskażone tradycje starej i wyrafinowanej kultury andaluzyjskiej, mocno przesyconej wpływami wschodnimi, które wlały się do niej podwójnym, arabsko-cygańskim nurtem. Podczas, gdy Lorca wyżywa się w prawdziwej rozpuście metaforycznej, Machado narzuca sobie programową oszczędność środków poetyckich; pod tym względem jest między nimi taki sam dystans, co między bujnymi ogrodami Granady i spaloną wyżyną Sorji, albo — jeszcze lepiej — między przepychem Alhambry i potężnymi blokami katedr kastylijskich, bardziej przypominających fortece niż świątynie. Ale uważny czytelnik natychmiast wykryje bliskie pokrewieństwo tych dwóch poetów, napozór tak dalekich od siebie. Obydwaj nie wychodzą poza problem miłości i śmierci, i dlatego ich poezja jest równie tragiczna, jak tragiczny jest charakter rasy hiszpańskiej, tak nad brzegami Gwadalkwiwiru, jak Duero.

J. Ł.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

„O dziwnej religii ułamkowej"

Szanowny Panie Redaktorze!

Na marginesie wspaniałego artykułu p. W. Wasiutyńskiego o „dziwnej religii ułamkowej" zamieszczonego w świątecznym numerze ŻYCIA p.t. „Czy Polacy są naprawdę katolikami" pragnę dorzucić kilka uwag.

Postawa religijna jest produktem charakteru, odbiciem wartości, jakie on reprezentuje. W wypadku Polaków — charakteru zubożonego i zdeformowanego przez nadmierny emocjonalizm i sentymentalizm, paraliżujące wykorzystanie w pełnej mierze rozumu ludzkiego w motywach naszego postępowania.

Robienie użytku z tego nieocenionego daru boskiego, jakim jest rozum ludzki, ma wśród wielu z nas coś wspólnego z dawnym szlacheckim stronieniem od handlu i coś z Fredrowskiego — „nie uchodzi, nie uchodzi..." Jesteśmy ciągle społeczeństwem, w którym „myśl nie trwa nawet godziny".

Pierwiastki naszego człowieczeństwa — rozum, wolę — schowaliśmy zazdrośnie pod grubą warstwę wszelkiego rodzaju źle pojętych uczuć, przeczuć, wyczuć i poczuć, kamuflażując tym brak znajomości i wykorzystania sztuki myślenia.

Ciągle i za często „czucie mówi do nas silniej, niż mędrca szkiełko i oko". W większości wypadków budujemy na nim swoje poglądy, które uważamy za kompletny i ostateczny wynik naszej wiedzy poznawczej. Zamieniliśmy Descartezowskie „myślę, więc jestem", na niewyraźne i lżejsze i niekompletne — „czuję, więc chyba jestem" degradując niewspółmiernie nie co innego, tylko nasze człowieczeństwo.

Stąd ten brak konsekwencji, deformacje, przerosty indywidualizmu, egocentryzmu i wszelkiego rodzaju cząstkowość, najłatwiejsze do wykrycia na czułym barometrze religii.

Jedynym odbrązowieniem naszego człowieczeństwa, wyciągnięciem go spod patyny słowiańskiego roztkliwienia i rozrzedzonego intelektu jest nawrót do pełniejszego korzystania z przymiotów tego człowieczeństwa, a mianowicie z rozumu i woli.

Rozgraniczymy wówczas patriotyzm od akademii 11-to listopadowej, katolicyzm — od „Boże coś Polskę". Zbierzemy ułamki naszej wiary w całość spoistszą i mocniejszą, zdając sobie sprawę, że konsekwentnie —

„Wierzy się — lub nie wierzy,
Żyje — lub umiera" (K. Wierzyński).

Kończę, bo „czuję", że to wszystko tym razem, co chciałem napisać.

Łączę wyrazy szacunku

T. Kęsik

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe **Prenumerata** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed"**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w **tekście** 50% drożej, na stronie **tytułowej** 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c, Lund, Sverige, Sweden. **NIEMCY:** miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. **ARGENTYNA:** kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. [illegible]